Nr. 228. Lwów — Piątek dnia 12 Października. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ . . w innych Państwach . 4 „ . . Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po Kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 12 św. Maksymiliana, Cyryaka | Jutro: 13 św. Edwarda Kr., Grzegorza Orm. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 5 min. 45, Zachód „ „ 4 „ 34 | Długość dnia godzin 10 min. 49, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Rosyjscy „narodowcy".

Coraz nowe stronnictwa powstają w Rosyi, jako wyraźny dowód, że jej ruch wolnościowy jest jeszcze w stanie chaosu, w którym dotychczas nie skrystalizowała się myśl ogólna. Między temi stronnictwami znajduje się jedno, skrajnie szowinistyczne, które się nazwało narodowem. Żąda ono konstytucyi dla Rosyan, knebłów dla innych narodów, a dla żydów — banicyi, po prostu przymusowego usunięcia ich do Palestyny. Jako program stronnictwa politycznego, jest to naturalnie ogromna niedorzeczność, nie mniejsza jednak od wielu innych, które ustawicznie się wyłaniają z zawichrzonych umysłów rosyjskich; ale jako wyraz uczucia, zasługuje taka dążność na pewną uwagę.

Rosyjski ruch wolnościowy znalazł w swych przeszłych i nawet dziwacznych dążeniach demokratycznych i społecznych przeszkodę w narodowych pragnieniach wszystkich ludów, podbitych i ujarzmionych przez autokratyczną Rosyę. Te pragnienia zagrażają całości państwa, czego oczywiście nie mogą sobie życzyć Rosyanie. Dlatego mogli oni stworzyć stronnictwo konstytucyjne, a jednak takie, które ofiarowuje podbitym narodom nie wolność, lecz kajdany. Ta sprzeczność jest [illegible] złego czynu. Samowładztwo rosyjskie zostawia Rosyi konstytucyjnej spuściznę ciężką: stosunku do ujarzmionych narodów. Trudno o szlachetniejsze zadanie, ale zarazem o bardziej uciążliwe i zagmatwane, bo przedewszystkiem — spóźnione.

Państwo rosyjskie jest ogromnie niejednolite pod względem narodowościowym i kulturalnym. Między jego częściami istnieją naturalne przepaście, które biurokracya powiększyła w ciągu drugiej połowy ubiegłego wieku. Wskutek tego przerwy, jaka nastąpiła po epoce reform Aleksandra II, w życiu państwa rosyjskiego zebrało się tyle niedomagań ekonomicznych, tyle anachronizmów kulturalnych, tyle cierpień i zbrodni społecznych, że wszystkie narody, podległe berłu carskiemu nietylko się zbliżyły do krawędzi politycznego rozstroju, ale nadto popadły w stan fizycznej i moralnej niemocy. Lecz nie we wszystkich narodach, złączonych jedną obręczą państwową, jednako się objawiły skutki tego stanu. Rosyanie popadli w jakąś czysto wschodnią beznadziejną rozpacz, która też stanowi najbardziej charakterystyczną cechę rosyjskiej literatury, — cechę niespotykaną w żadnem innem piśmiennictwie na świecie. Nietylko inteligencya rosyjska, ale nawet ogół ludu jest przeniknięty poczuciem i uczuciami niezmiernie skrajnemi, jakąś fantastyczną negacyą wszystkich warunków realnego życia, wszystkich zdobyczy uregulowanego i opartego na prawie rozwoju społecznego. Powiedziano o Rosyanach, że samowładztwo wpędziło ich w ten psychiczny stan, który może być naturalnym tylko wśród ludów pierwotnych, koczowniczych. Dlatego [illegible] organizacyi ekonomicznej, religijnej i sądowej. Ale podczas gdy samowładztwo wpędziło Rosyan w stan ludów pierwotnych, podbitym przez nich ludom [illegible] Rosyi zupełnie inaczej. Zasklepiły się one w swym bólu, ubóstwiły najmniejsze szczegóły swej odmienności plemiennej i cywilizacyjnej, zaczęły nienawidzieć państwa, chociaż przedtem nie miały do niego żywiołu tego uczucia: Ormianie, Tatarzy kazańscy, Łotysze i Estowie byli przywiązani do państwa przed pół wiekiem, a zraził się dopiero za czasów Aleksandra III i później.

Kiedy więc poczęła trzeszczeć i pękać sztuczna budowa państwowa, wnet ożywiło się całe mrowisko i „wstały krwawe upiory od Czarnych wód do Białych" — jak się wyraził filozof Sołowjew. Jedni poczęli żądać „ziemi i woli", inni tylko woli, ale za to bezbrzeżnej, jeszcze inni „światła i prawa", a ludy nierosyjskie zażądały odebranej im historycznej i obywatelskiej godności. Różnica między Rosyanami a owymi ludami zarysowała się odrazu bardzo wyraźnie. W pierwszych chwilach ruchu wolnościowego wszyscy, którzy byli spragnieni innego życia, padali sobie w ramiona i przysięgli wzajemnie się wspierać. Różnic między nimi jeszcze nie było, bo wołali tylko: wolność! prawo! swoboda! oświata! Ale kiedy w pierwszej petersburskiej dumie zaczęli po kolei określać, co rozumieją przez te wielkie słowa, wnet między nimi jęły powstawać rozdźwięki, aż w końcu stanęli oziębli do siebie. Jeszcze wprawdzie nie wypierali się wzajemnej pomocy, ale już coraz chętniej milczeli o niej. Po rozwiązaniu dumy proces rozdwojenia wciąż się powiększał, aż wreszcie wszystkie rosyjskie stronnictwa wykreśliły ze swych politycznych katechizmów autonomię. Rosyanie i nierosyanie stali się obcymi sobie. Jeszcze jeden krok dalej w tym procesie — i oto powstało stronnictwo „narodowe", które Rosyanom podaje konstytucyę, a nierosyanom — kajdany lub banicyę.

Oto taką drogę przebiegła wolnościowa myśl rosyjska. Oczywiście nie stanęła ona u kresu. Reformatorów rosyjskich czeka obowiązek ciężki i długi. Muszą oni zrozumieć nietylko konstytucyę polityczną, ale — co ważniejsze — wychować swą narodowość w zasadach kulturalnego życia, skierować jej pojęcia na inną drogę, wytworzyć w niej nowe pojęcia o rzeczywistości. Dopiero wówczas zrozumieją Rosyanie, że historyczny proces, który się zaczął w ich ojczyźnie, nie może odbywać się tak samo w Polsce, na Litwie, na Kaukazie, jak u nich. Jeżeli nie zrozumieją, że prąd reformacyjny musi w każdym z tych krajów odbywać się inaczej i dążyć do własnych celów, to narażą ideę konstytucyjną na wielkie niebezpieczeństwo, albo — powiększą anarchię, która przez długie trwanie może zakwestyonować nawet byt państwa.

Parlament perski.

W poniedziałek szach perski uroczyście otworzył pierwszą w swem państwie radę narodową, — „nezam name". Na razie składa się ona tylko z 60-ciu posłów, lecz zwolna, w ciągu sesyi, będzie się powiększała, aż w końcu stanie się zgromadzeniem 156-ciu deputowanych, których liczba w przyszłości może być powiększona do 200-tu.

Musimy w krótkości opowiedzieć, jak Persowie dobili się konstytucyi i parlamentaryzmu. W maju — kiedy szach podróżował po Europie — zaczęły się w Teheranie demonstracye ludowe. Niebawem przyłączyło się do nich duchowieństwo. Na ulicach i w bazarach wygłaszano płomienne mowy. Wielki wezyr, który na czas podróżowania szacha otrzymał godność „atabeka", co znaczy dyktatora, jął tłumić ów ruch wolnościowy, lecz wówczas duchowieństwo zamknęło meczety i usunęło się z miasta, a kupcy, zamknąwszy sklepy, schronili się do rozległych ogrodów ambasady angielskiej. Szach pośpiesznie wrócił do państwa, jednak zamieszkał nie w stolicy, ale w obronnym zameczku pod nią, w Sagabkranije. Tam przedstawiciele obcych mocarstw doradzali mu poczynić narodowi ustępstwa, czego najusilniej domagał się poseł angielski. Szach dał dymisyę wielkiemu wezyrowi księciu Ejned-Dowlemu, a z Petersburga powołał swego posła Muszir-el-Molka i powierzył mu przewodnictwo w naradach nad reformami w duchu konstytucyjnym. Narady odbywały się w dziedzińcu pałacu rządowego „Medresse Nezami" („Rady mędrców" — czyli poprostu ministrów). Wstęp na te posiedzenia dozwolony był każdemu i wszyscy mieli prawo przemawiać, zalecać projekta i głosować. Słowem, był to wiec ludowy pod przewodnictwem marszałka, zamianowanego przez szacha. Z początku był tam tłum, ścisk i hałas, ale potem się przerzedziło. Na posiedzenia przybywali tylko wybitni obywatele i wyżsi duchowni. Bywali także codzień ministrowie i dygnitarze dworscy, którzy raportowali szachowi o przebiegu narad. Tak w ciągu lata ułożyło owo wolne zgromadzenie statut parlamentarny, a co do konstytucyi orzekło, że ją opracuje Izba poselska.

Dnia 5-go sierpnia uroczyście zaniesiono szachowi uchwalony statut i proszono go, aby sankcyonował wolę narodu. Szach przyjął deputacyę bardzo życzliwie, mijały jednak dni, a sankcyi nie było. Ludność się dowiedziała, że z głębi kraju wrócił wygnany wielki wezyr ks. Ejned-Dowle, że codzień bywa u szacha i razem z ministrem dworu Bagadur-Dżiangą, ministrem komunikacyi Naros-Sultane, naczelnikiem gwardyi pałacowej Hadżibed-Dowlem i gubernatorem stolicy księciem Najered-Dowlem nakłania szacha, aby nie dawał konstytucyi. Wówczas lud znowu się wzburzył, znowu kupcy zamknęli sklepy, a mułłowie — meczety — i wszyscy powtórnie schronili się do ogrodów ambasady angielskiej. Stamtąd, 25-go sierpnia wystosowali do szacha petycyę, w której przedstawili mu, że ułożono statut za jego pozwoleniem i pod prezydencyą dostojnika, którego on sam zamianował. Nadto, na posiedzeniach bywali dygnitarze państwowi, którzy osobiście się przekonali, że nie jacyś agitatorzy, ale prawdziwi przedstawiciele narodu, a wierni poddani szacha opracowali statut wyborczy i prawa parlamentu. Kto szachowi doradza odrzucić projekt ustawy o radzie narodowej, ten jest wrogiem monarchy i ojczyzny. Przeto lud prosi szacha, aby statut sankcyonował, owych zaś wrogów ojczyzny i swoich skazał na wieczne wygnanie, a ich dobra skonfiskował. Dopóki szach nie przychyli się do tej petycyi, dopóty meczety i sklepy będą zamknięte.

Już na drugi dzień po wniesieniu tej petycyi, głodne pospólstwo teherańskie poczęło się burzyć; na trzeci nieliczna załoga opuściła stolicę, bo nie mogła opanować wzburzenia; na czwarty dzień szach sankcyonował ustawę o parlamencie, wielkiemu wezyrowi księciu Ejned-Dowle kazał na stałe przenieść się do miasta Meszedu, a o innych swych doradzcach, których wygnania domagali się petenci, nie wspomniał. Petenci się o to nie upominali.

Tak tedy 29 sierpnia szach podpisał ustawę o parlamencie, opracowaną przez wybitnych obywateli. Postanawia ona, że każdy poddany perski, nie wyłączając koczowników, jeżeli nie był skazany przez sąd na hańbiącą karę, ma od 25-ego do 70-ego roku życia prawo głosu przy wyborach wyborców. Ci wyborcy zjeżdżają się w mieście okręgowem i wybierają tylu deputowanych, ile na ów okręg przeznaczono. Deputowanym również może być każdy poddany perski od 30 do 70 roku życia, jeżeli nie służy w wojsku, we flocie, przy policyi lub przy poborze podatków. Oprócz powszechnej kuryi wyborczej, w której głosują zgoła wszyscy, a wybierają deputowanych pośrednio, istnieją jeszcze kurye: magnacka, do której należą książęta rodów historycznych i kadżarowie (wysoka szlachta) kupiecko-przemysłowa, duchowna i tych osób, które płacą najmniej tysiąc tumanów rocznego podatku, czyli mniej więcej 4.000 koron. W tych kuryach wybory są bezpośrednie. A więc naprzykład okręg teherański, najbogatszy i najludniejszy w państwie, wysyła do parlamentu 60-ciu deputowanych, z nich zaś 32-ch kurya powszechna, 4-ch magnaci, 4-ch mułłowie, 10-ciu kupcy i przemysłowcy, a 10-ciu obywatele najwyżej opodatkowani. Tak samo będzie we wszystkich trzynastu okręgach, na które podzielono Persyę, tylko, że każdy z nich, stosownie do swego zaludnienia i znaczenia, inną wysyła liczbę deputowanych — jedne 12-stu, inne tylko 6-ciu. Kadencya trwa dwa lata. Podczas niej deputowani są nietykalni tylko za swe zachowanie się w obrębie parlamentu i za mowy w nim wygłoszone. Ponieważ Persya jest rozległa, a dróg nie posiada, przeto ustawa postanawia, że szach musi parlament otworzyć i na pierwszem posiedzeniu przewodniczyć osobiście w sześć dni po wyborach w okręgu teherańskim. Dlatego-to w poniedziałek otwarto parlament tylko w przytomności 60-ciu posłów.

Korespondencye.

Wiedeń, 10 października.

(Kongres przedstawicieli miast dolnoaustryackich. Projekt zaprowadzenia podatku od przyrostu wartości gruntów. Woły francuskie na targu wiedeńskim. Niemcy przeciw czechizacyi nazw miejscowości niemieckich. Bilans występu tenorzysty Carusa w operze nadwornej).

(y). Na odbytym przed kilku dniami w Badenie pod Wiedniem kongresie przedstawicieli miast dolnoaustryackich omawiano obszernie wentylowany nie tylko w łonie wiedeńskiej rady miejskiej, ale także w reprezentacyach innych miast austryackich projekt otworzenia gminom miejskim nowego źródła dochodów przez zaprowadzenie specyalnego podatku od przyrostu wartości gruntów, położonych w obrębie miast. Orędownikom finansów miejskich, w których głowach wyłonił się ten nowy projekt podatkowy, przyświeca następująca myśl: Chcą oni właściwie zaprowadzić dwa podatki, a mianowicie podatek od placów budowlanych, tudzież podatek od przyrostu wartości gruntów. Pierwszemu z nich podlegać mają wszystkie znajdujące się w obrębie gminy niezabudowane grunta, nie wyłączając ogrodów, jeżeli objęte są planami regulacyjnymi, albo też uznane są jako grunta budowlane, albo też wreszcie przedstawiają wartość większą, niż koronę za metr kwadratowy. Owoż od takich gruntów opłacać się ma specyalny podatek, wynoszący ½% ich wartości, wartość zaś wszystkich gruntów położonych w obrębie gminy oznaczać będzie osobna komisya, wybierana co trzy lata. Drugi zaś projektowany podatek, tj. podatek od przyrostu wartości gruntu, pomyślany jest tak: Opłacany on ma być tylko w razie sprzedaży gruntu, a podlegać mu mają zarówno grunta zabudowane jak i niezabudowane. Podstawą do wymiaru tego podatku ma być różnica między tą ceną, za którą przedostatni właściciel nabył grunt, a tą, za którą sprzedał ją swemu następcy. Dopiero jeżeli różnica ta wynosi przynajmniej 10%, nastaje obowiązek opłacania tego podatku, którego wysokość rośnie w miarę im większą jest różnica między przedostatnią a ostatnią ceną nabycia. Podatek taki istnieje w niektórych miastach niemieckich jak w Mannheimie, Kolonii i Frankfurcie. Zebrani na kongresie w Badenie przedstawiciele miast dolnoaustryackich oświadczyli się jak najbardziej stanowczo przeciw zaprowadzeniu zarówno jednego jak i drugiego podatku, podnosząc, że utrudniłyby one tylko obrót realnościowy, wywołałyby jeszcze większą drożyznę mieszkań i do ruiny doprowadziłyby właścicieli realności.

Na wczorajszym targu tygodniowym na bydło niemałą sensacyę wywołało pojawienie się partyi wołów francuskich w ilości 110 sztuk. Sprowadziła je znana firma komisowa Saborsky i Spółka. Jest to o ile mi się zdaje, wogóle, pierwszy wypadek, iż woły z Francyi sprzedawane są na targu wiedeńskim. Transport tej partyi zapowiedziany był już przed kilkunastu dniami, nikt jednak nie wierzył na seryo temu, aby hodowcom francuskim opłaciło się wysyłać swój towar aż do Austryi. Tymczasem to, co uważano za nieprawdopodobne, spełniło się i Wiedeńczycy będą jedli rozbratle i gulasz z francuskich wołów. Wątpić należy, czy hodowcy francuscy zrobili na tej wysyłce dobry interes, podobno jednak w wielu okolicach Francyi taki brak paszy, że hodowcy zmuszeni są zredukować stan inwentarza i sprzedać część swego bydła za byle co. Na stosunki aprowizacyjne Wiednia nie mogą tego rodzaju experymenta wywrzeć najmniejszego wpływu. Chociażby nawet i co tydzień nadsyłano z Francyi po 100 wołów, to cóż to znaczy wobec zapotrzebowania wynoszącego przeszło 5000 sztuk wołów tygodniowo. Oczywiście, że ta konkurencya wołów francuskich nie przyczyniła się wcale do obniżenia cen bydła i mięsa, a ceny towaru prima podniosły się nawet jeszcze bardziej, gdyż wystawione na sprzedaż woły francuskie nie należą wcale do pierwszorzędnej jakości. Z ogólnej ilości 110 dowiezionych wołów francuskich nie sprzedano 14 sztuk. za resztę zaś uzyskano ceny od 88 do 105 koron za 100 kilogramów żywej wagi. Pozwolenia na wprowadzenie do Austryi tej partyi wołów francuskich udzielił rząd z tem zastrzeżeniem, iż muszą one być zabite tylko w rzeźni wiedeńskiej, a poza obręb Wiednia sprzedawać ich nie wolno.

Niemcy podnoszą głośne skargi na obie dyrekcye kolei państwowych w Czechach, że czechizują nazwy miejscowości rdzennie niemieckich. W rozkładach jazdy i innych publikacyach tych dyrekcyi kolejowych nadawane bywają samowolnie niemieckim miejscowościom czeskie nazwy, w wielu wypadkach ani historycznie, ani logicznie nie uzasadnione. I tak np. na otwartej niedawno, a prowadzącej wyłącznie przez terytoryum niemieckie kolei z Winterbergu do Wallern, znajduje się przystanek Bärenloch. Nie mogąc w żaden sposób wynaleść odpowiedniej nazwy czeskiej dla tej miejscowości, poradziły sobie obie dyrekcye kolejowe w ten sposób, że obok niemieckiego Bärenloch, umieściły nibyto czeską nazwę „Brloh". Protestują też Niemcy przeciw temu, że przyjęte we wszystkich językach europejskich nazwy takich stacyi jak Salcburg lub Insbruk, dyrekcye kolejowe w Pradze i Pilznie czechizują na Solnohrad i Innomosti. Sprawą tą zajęła się niemiecka rada narodowa w Czechach i proponuje, ażeby załatwiono ją w ten sposób, by przyjęto rok 1850 jako normalny i tylko takich czeskich nazw miejscowości niemieckich używano, które już w roku 1850 były znane.

Bilans sobotniego przedstawienia „Rigoletta" w Operze nadwornej, w którem wystąpił tenorzysta Henryk Caruso. jest następujący: Dochód brutto, uzyskany ze sprzedaży biletów, wynosił przeszło 30.000 koron, wydatki zaś 7.000 koron, pozostał przeto czysty dochód z górą 23.000 koron, która to suma przelana została do kasy funduszu pensyjnego członków Opery, na którego dochód odbyło się to przedstawienie. Caruso nie przyjął żadnego honoraryum, tylko intendantura teatrów nadwornych zwróciła mu koszta podróży i pobytu w Wiedniu za niego, jego impresaria i służby. Koszta te wynosiły 2.500 koron. Barytonista Ruffo, który śpiewał partyę „Rigoletta", otrzymał 1.000 koron za ten występ, koszta dzienne zaś policzył sobie zarząd Opery na 3.500 koron. — Z Wiednia udał się Caruso na dwa występy do Berlina, a stamtąd udaje się na tournée artystyczną do Ameryki. Prócz kosztów podróży i utrzymania zagwarantowano mu honoraryum 10.000 franków za każdy wieczór. Nadmienić przytem należy, że Caruso już wyśpiewał sobie ładny majątek, gdyż w ostatnich latach zarabiał przeciętnie milion franków rocznie.

Co i o czem piszą.

Korespondent warszawski *Dziennika Kijowskiego* opowiada bardzo zajmujące rzeczy o rozbiciu partyi socyalistycznej w Warszawie i w Królestwie Polskiem. Posłuchajmy jego relacyi:

Od pewnego czasu działalność naszych partyj skrajnych ustała niemal zupełnie. Siłą nabytego rozpędu rozwija się dalej tylko szczery bandytyzm, nie związany z żadnem ogniskiem partyjnem. W Warszawie mamy codzień kilka zuchwałych rabunków, na prowincyi zaś niema dnia prawie, aby gdzie nie napadnięto na dwór wiejski, nie znęcano się nad jego mieszkańcami, nie zrabowano doszczętnie wszystkich przedmiotów wartościowych.

Dla pohamowania bandytyzmu władze czynią dotychczas bardzo mało. Sąd polowy w Kielcach powiesił już co prawda i rozstrzelał kilkunastu schwytanych na gorącym uczynku bandytów, uczyniono już to samo i w Warszawie z jednym bandytą, ale tu przecież iść powinno nietyle o najsurowszy wymiar kary na ujętych wypadkowo opryszkach, ile o tropienie i chwytanie wszystkich bez wyjątku zbrodniarzy. Tak pojmuje swoje zadanie policya we wszystkich krajach cywilizowanych.

Skutkiem zaś bezczynności władz napady band

24)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

X.

W domu pułkownika Simona zapanowała teraz posępna cisza i powaga. To też panna Agata nie mogła dłużej wytrzymać w tej atmosferze i pożegnała Köllövar.

Odkąd upewniła się ostatecznie, że pułkownik nigdy nie zdoła się domyśleć, jaki to jest mianowicie ów, jej zdaniem, jedynie możliwy między nimi *modus vivendi*, jaki sama starała mu się nasunąć w swoim pamiętnym liście, odtąd w dyskretnej tajemnicy roztoczyła w szerokich kołach swoich znajomych usilne starania o to, aby nudny i monotonny Köllövar porzucić i znaleźć sobie jakąś weselszą siedzibę.

Życzeniu jej niebawem stało się zadość, wyszukano dla niej posadę damy do towarzystwa w pewnym domu magnackim, odznaczającym się pokaźną ilością córek, a wybierającym się właśnie na dłuższą podróż do wód zagranicznych.

Panna Agata bez namysłu przyjęła ofertę; rozstrzygająco w tej mierze wpłynął zwłaszcza fakt, że zaofiarowanie pochodziło z domu magnackiego. Postanowienie swoje umiała panna Agata przedstawić pułkownikowi w barwach nader dla siebie pochlebnych.

— Oczekuje mnie nowa misya, od przyjęcia której nie wolno mi się uchylać. Powołana jestem do odzyskania naszemu społeczeństwu narodowemu pewną, na wpół zcudzoziemczałą rodzinę wielkopańską. Przy Zuzi zresztą uważam zadanie swoje za ukończone. Pod mojem skrzydłem opiekuńczem ominęła już szczęśliwie wszystkie zdradzieckie wiry, które zagrażają młodej, sobie zostawionej sierocie, osobliwie w pierwszych chwilach po utracie matki...

Pannica święcie wierzyła w prawdę własnej deklaracyi: ona wszystko sama w siebie potrafiła wmówić. Pułkownik także był zdania, że winien jest wdzięczność pannie Agacie.

Bądź co bądź przeżyli z sobą pod jednym dachem spory kawał czasu, nie jedną dobrą i złą chwilę, w każdym razie — gdyby jej nie było, nie byłby mógł spokojnie opuszczać domu na czas dłuższy, jak to nieraz czynił. Na znak wdzięczności ofiarował jej pamiątkę w postaci kosztownej branzolety.

Panna Agata znów przodem wysłała paki z manuskryptami, tudzież kufry z garderobą, poczem zajęła się tkliwem żegnaniem domu, gdzie tak godnie wypełniła powołanie zastępczyni matki. W drodze towarzyszyło jej podniosłe uczucie, dostępne tylko wybranym, którym samowiedza sumienia własnego sprawiedliwe komplimenty prawi...

W lecie tak wypadło, że Sandor Orlay zmuszony był na dłuższy czas opuścić swój dwór rodzinny. Trafiło się, że w łonie ministeryum zaszły zmiany, i krzesło ministra spraw wewnętrznych zajął najbardziej zażyły z przyjaciół Orlaya, z czasów kiedy ten ostatni sprawował urząd posła w sejmie.

Nowy minister raźno i energicznie zabrawszy się do rządów, przedewszystkiem postarał się o to, aby oczyścić prowincyonalne stajnie Augiaszowe ze wszystkich ospałych zatęchłości i skierował na nie strumień wody oczyszczającej w postaci rozmaitych inspekcyj i rewizyj.

W komitacie Orlaya, gdzie nadżupanowi niespodziewanie dano dymisyę, a przeszło tuzin urzędników zawieszono w czynnościach, wkradać się zaczął stan iście anarchiczny. Minister zatem szukał człowieka odpowiedniego, któregoby można było tymczasowo postawić na czele komitatu, w charakterze komisarza rządowego. Przypomniał sobie dawnego przyjaciela.

Wiedział, że Orlay jest potomkiem najstarszego z rodów obywatelskich w komitacie i że w sferach towarzyskich jest nader dobrze widziany. Znał go i z tej strony również, że o ile się uda wzbudzić w nim szczere zainteresowanie do czegoś, to zdolny jest rozwinąć w danym kierunku i energię niemałą.

Nie żaden geniusz polityczny wprawdzie, ale człowiek zasługujący na bezwarunkowe zaufanie, o charakterze czystym jak kryształ i — co najważniejsza w tym razie — nadający się wybornie do roli ślepego narzędzia w zręcznej dłoni lotniejszym umysłem obdarzonego przyjaciela-ministra.

Miłość własną Orlaya w wielkim stopniu pogłaskało zaufanie ministra: mimo to wahał się bardzo z przyjęciem misyi. Żałował ciszy, spokoju, do jakiego już przywykł, a nadewszystko wygodnej niezależności.

Pułkownik Simon kilku energicznemi słowy umiał go jednak zniewolić do przyjęcia obowiązków komisarza rządowego.

— Bezwarunkowo powinieneś przyjąć! Przynajmniej raz porządek zrobisz z uregulowaniem wód w naszym komitacie i zobaczysz, że jeszcze prawnukowie będą błogosławili za to twoje imię... Ostatecznie, człowiek nietylko na to żyje, aby do góry brzuchem leżeć, ale, żeby przecież od czasu do czasu i zrobić coś dorzecznego na świecie.

Orlay więc przyjął nominacyę na komisarza rządowego.

Początkowo starał się kierować sprawami ze swojego dworu w Kölövarze, stopniowo jednak zaczął się rozpalać do nowych obowiązków, sprzykrzyły mu się wreszcie ustawiczne przejazdy z miejsca na miejsce, więc w końcu postanowił zamieszkać stale w głównem mieście komitatu.

Do tego — ze wszech miar koniecznego kroku, zniewolił go jeszcze i pewien nic z urzędem nie mający powód: Zuzia Simonówna. Od czasu wypadków, jakie zaszły na wiosnę, nie wątpił już, że prędzej czy później Zuzia zostanie jego żoną. Mniemał, iż jest to tylko kwestya czasu. Pojmował, że trzeba jej dać odetchnąć po tem, co się stało, aby zapomniała. Dopiero dojrzawszy do zrozumienia uczuć człowieka nie pierwszej młodości, poważnego, — liczył, że napewno nie odtrąci jego ręki.

O tem, żeby mu się udało serce Zuzi rozpalić ponowną pożogą miłości gwałtownej i namiętnej — nawet nie marzył. Nie był do tyla zarozumiały, aby mógł ufać, że taką miłość względem siebie rozbudzić potrafi, ale przytem do tego rodzaju miłości miał nawet uprzedzenie. Jemu wystarczyłoby zupełnie, gdyby uroczе to dziewczę, wyleczone gruntownie z pierwszego błędnego zawrotu głowy, trzeźwo, z sercem życzliwie a normalnie bijącem, zgodziło się oddać mu rękę na związek wieczysty. O miłości mówić zdążą i po ślubie.

Że taki pospolity, prozaiczny, a nie inny będzie epilog małej tragedyi sercowej panny Simonówny, nie jedna okoliczność go upewniała: współpracowało w tym kierunku nader wiele okoliczności. Przedewszystkiem samotność, ustronie, w jakiem młoda dziewczyna dni pędziła w Köllövarze, następnie zażyły, niemal poufały z nim stosunek sąsiedzki, macierzyńska tkliwość, okazywana małemu Jędrusiowi przez Zuzię, — wreszcie opinia publiczna całego komitatu, która już od dawien dawna ich oboje dla siebie przeznaczyła — wszystko to niby delikatną siecią nici pajęczych z cicha, powoli, ale na pewno ich oprzędzało, z sobą wiązało i skuwało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zbrojnych stały się u nas tak częste, że niedługo chyba dwory opustoszeją zupełnie, gdyż wszyscy właściciele ziemscy pośpiesznie uciekają teraz do Warszawy lub zagranicę. A władze? Władze opisują to wszystko jak najsumienniej w języku urzędowym, formułują z tego sprawy, opatrzone należytym numerem i odsyłają je dalej. Bandy zaś w zupełnym spokoju przenoszą się z miejsca na miejsce i rabują również dalej.

Tak stoi sprawa z bandytyzmem, na który władze patrzą dotychczas przez palce. Inaczej jest z działalnością rewolucyjno-anarchistyczną naszych partyi skrajnych.

Wspomniałem już na początku listu, że działalność ta od pewnego czasu ustała niemal zupełnie. O zabójstwach policyantów, żołnierzy, lub osób odmiennych przekonań politycznych, prawie że nie słychać. Stan ten trwa już blisko miesiąc. Zwraca on naturalnie coraz bardziej uwagę powszechną. Z początku sądzono wśród szerokiej, t. zw. przeciętnej publiczności, że przyczyną tego są z jednej strony sądy polowe, z drugiej zaś umyślne przycupnięcie socyalistów, przygotowujących jaki nowy efektowny akt rewolucyjny. Tymczasem tygodnie upływają za tygodniami. Sądy polowe nie pozbawiły jeszcze życia ani jednego socyalisty, a jednocześnie socyaliści stracili mimo to na fantazyi. Zaczęły wreszcie krążyć z ust do ust tajemnicze, niewiadomo z jakich źródeł płynące wyjaśnienia, które znalazły następnie poparcie w znanych temu i owemu faktach i spotykają się teraz wszędzie z wiarą coraz większą.

Według tych prywatnych dość zresztą prawdopodobnych relacyi, w ostatnich tygodniach dokonany został prawdziwy pogrom socyalistów obu odcieni, zarówno pepeesów, jak esdeków. Pogromu dokonała podobno policya w sposób najzupełniej pokojowy, przy pomocy pieniędzy. Już od dłuższego czasu krążyły pogłoski, zanotowane nawet przez pisma, jakoby władze zamierzały ogłosić nagrody za wskazanie mieszkań i kryjówek bojowców rewolucyjnych. Pogłoski te z czasem ucichły. Projekt jednak został urzeczywistniony, tylko zupełnie pocichu. W szeregach bojowców P. P. S. zaczęła się dezercya. Rekrutowały się one nietylko z młodych robotników, ale również w znacznym stopniu z rozmaitego rodzaju odpadków społecznych, ex-nożowników, bandytów i t. p., którzy, zachęceni łatwym zarobkiem i opieką, jaką im dawała partya, wstępowali chętnie w szeregi bojówek. Teraz z jednej strony — sprzykrzył im się teror partyjny, z drugiej — zachęciły duże nagrody i gwarancya bezkarności i w rezultacie zaczęła się emigracya z pod skrzydeł P. P. S. wprost do policyi. Dzięki ich wskazówkom, policya wśród bojówek socyalistycznych czyni teraz porządki, jak u siebie w domu.

Cały szereg najistotniejszych klęsk, jakie ostatnio ponieśli rewolucyoniści, zawdzięczać mogą uciekinierom z pod swych własnych chorągwi. W ten sposób wykryła policya sprawców zamachu na Wonlarlarskiego, w ten sposób wykryto również składy broni i przyrządów wybuchowych na Lesznie i w Mińsku Mazowieckim, dzięki temu także dokonywane w ostatnich tygodniach rewizye nocne w dzielnicach robotniczych dały w ręce policyi najenergiczniej się krzątających w tych sferach działaczy.

Pogrom nie objął wcale inteligencyi, do której, naturalnie, informatorowie policyi dostępu wcale nie mieli, to też pióra socyalistyczne skrzypią w dalszym ciągu, choć i te skromniejsze są na ogół teraz, gdy zamilkły browningi rewolucyjne. Ale organizacye robotnicze P. P. S. i S. D. są podobno niesłychanie osłabione, bojówki zaś niemal zupełnie rozbite.

Podkreślam zresztą jak najsilniej wyraz: „podobno", gdyż wiadomości tych sprawdzić naturalnie nie byłem w stanie. Tak samo poważnem zastrzeżeniem opatrzyć należy kolportowaną również szeroko pogłoskę, jakoby czynni przywódcy socyalistyczni pouciekali za granicę, wywożąc z sobą główną kasę socyalistyczną, w kwocie trzech milionów rubli, prawdopodobnie dla ulokowania jej w miejscu bezpiecznem. Wszystkie te wieści i pogłoski uważałem za mój obowiązek zanotować, gdyż omawiane są one szeroko, jako fakty, w tych szerokich, t. zw. bezpartyjnych kołach naszej inteligencyi, które, skutkiem swych sympatyi dla ruchu socyalistycznego, nie powtarzały dotychczas nigdy pogłosek, mogących obniżać powagę partyi rewolucyjnych.

Sytuacya.

Wiedeń. Sytuacya w parlamencie bardzo się zachmurzyła. Sprawa ochrony rozdziału okręgów przez większość kwalifikowaną przybrała wielkie rozmiary. Niemcy grożą, że na żaden kompromis się nie zgodzą, chociaż wiadomo, że zgodziliby się na wniosek kompromisowy, aby dla sprawy rozdziału mandatów potrzebna była większość nie $^2/_3$, lecz $^3/_5$ głosów. Czesi na żaden kompromis absolutnie zgodzić się nie chcą. Sprawa tak się zaostrzyła, że prezydent gabinetu, bar. Beck, groził wobec Czechów swą dymisyą. Mimo to nie należy przypuszczać, aby w ostatniej chwili załatwienia reformy wyborczej nie znalazła się jaka droga kompromisu.

P. Löcker oświadczył wobec dziennikarzy, że Niemcy na żadne ustępstwa w tej sprawie nie zgodzą się i zgodzić się nie mogą, a motywuje to tem, że gdyby sprawy rozdziału mandatów nie chroniła większość kwalifikowana, to należy oczekiwać, iż w parlamencie pojawiałyby się co chwila wnioski o zmianę ustawy. Niemcy przypominają nadto, że ks. Hohenlohe wyraźnie przyrzekł Niemcom kwalifikowaną większość, co jest w istocie prawdą, i że rząd zobowiązał się dotrzymać tego przyrzeczenia. Dalej Niemcy podnoszą, że w najbliższym czasie może zajść dla nich niebezpieczeństwo utraty ośmiu dotychczas posiadanych mandatów, a mianowicie: trzech w Czechach, 2 na Szląsku, a 3 w krajach alpejskich. Muszą więc obstawać przy swem żądaniu.

Praga. *Narodni listy* donoszą: „Sytuacya polityczna w chwili, kiedy narady nad reformą wyborczą dobiegają do końca, stała się bardzo krytyczną. Przez cały dzień wczorajszy szukano wyjścia. Powodem zachmurzenia się parlamentarnego horyzontu jest to, że Polacy poparci przez Niemców, żądają kwalifikowanej większości dla ustawy o rozdziale mandatów. Niemcy stanowczo obstają przy tem żądaniu, Czesi stanowczo je odrzucają. Konferencye dotychczasowe nie wydały rezultatu. W tych warunkach zdaje się, że ukończenie sprawy reformy wyborczej dozna wielkich trudności. I sytuacya dla ustawy o upaństwowieniu kolei Północnej stała się krytyczną".

W tej samej sprawie donosi *Bohemia*:

„Obok tego również sprawa upaństwowienia kolei Północnej czyni wielkie trudności. Niemcy domagają się ustawowego zagwarantowania dotychczasowego *status quo* urzędników niemieckich na tej kolei, aby uniknąć slawizacyi kolei Północnej. Zadanie to po pierwsze sprawia trudności, bo nie wiadomo, jak je ująć w przepis ustawowy, a powtóre Czesi grożą, że w razie wstawienia takiego punktu do przedłożenia o upaństwowieniu, nie dopuszczą do załatwienia tej sprawy, chociażby mieli nawet robić obstrukcyę.

„Wskutek tych wszystkich trudności, nie przyszło wczoraj do głosowania w komisyi reformy wyborczej nad rozdziałem mandatów w Czechach. Gdyby te trudności przezwyciężono, rozdział mandatów w Czechach nie napotka na żadne przeszkody.

„W ostatnich dniach powstały między rządem a Czechami poważne różnice zdań. Zdaje się, że czescy posłowie zwracają się przeciw własnemu ministrowi. Co do odmowy rozdziału mandatów przez kwalifikowaną większość, oświadczają Czesi, że także i kompromisowego wniosku przyjąć nie mogą. Baron Beck traktował z nimi bez obiecywania czegoś. Tymczasem pojawił się nowy projekt. Także co do wyboru delegacyi sprzeciwiają się Czesi kompromisowi. Zapowiadają również, że pod żadnym warunkiem nie zgodzą się na ustawę o zabezpieczeniu sfery posiadania narodowego w statusie urzędników kolei Północnej. Jeden z przywódców czeskich oświadczył, że Czesi raczej podniosą obstrukcyę przeciw całej ustawie".

Wiedeń. Głosy prasy czeskiej uważają to raczej za groźbę, aniżeli za wyraz prawdziwych przeszkód w sytuacyi parlamentarnej. Jednakże faktem jest, że Czesi nie przyjmą kompromisu w sprawie kwalifikowanej większości; natomiast są widoki, że zgodzą się na odnowę ustawy przez większość $^3/_5$.

Co do kolei Północnej, zarówno w czeskich jak i polskich kołach uważają żądanie zabezpieczenia ustawowego statusu urzędniczego tej kolei za dziwoląg nawet pod względem prawniczym.

Rozruchy w Inflantach.

(Ze wspomnień baronowej Aliny Vietinghoff).

Salisburg, serce Inflant, krwią i płomieniami ognia zalane! Telegramy z prowincyi przynoszą smutne wieści: mordy, rabunki, pożogi. Przywódcy ruchu rewolucyjnego zwołują mityngi, a te są coraz burzliwsze, wreszcie wybierają delegacyę i szlą ją na zamek Salisburg.

Z prowincyi uciekają trwożliwsi z całemi rodzinami do miast, odważniejsi koncentrują się w obwarowanych dworkach i próbują stawiać opór. Lud zwycięża na całej linii, wszędzie powiewa czerwony sztandar. Stary rząd abdykuje, wizerunki cesarza i godła państwowe rozszalały lud depce nogami i śmieje się z pogróżek o wkroczeniu wojsk. Wybory na zasadzie powszechnego prawa głosowania odbywają się, lecz nikt się nimi nie interesuje.

Rozpoczyna się strejk kolejowy i pocztowy. Ani gazet, ani listów! Wzdłuż głównego gościńca wszystkie dworki obrócono w perzynę, dzieło zniszczenia zbliża się ku nam, do zamku Salisburg.

Utworzyliśmy na zamku rodzaj milicyi, naszych ludzi uzbroiliśmy od stóp do głów, a straże pilnowały nas dzień i noc. Godziny i dnie włokły się ociężale, jakaś złowroga atmosfera, jakby przed burzą, ściskała nam piersi. W nocy lada szmer, lada świst napawał mnie strachem i płoszył sen z powiek. Niekiedy gdzieś w oddali huknie strzał karabinowy. Zrywam się, wyglądam przez okno i już do rana powieki się nie zamkną. Jakże spokojną byłam przed rokiem na polach Mandżuryi, gdy nad moim namiotem powiewał sztandar czerwonego krzyża. Tam walczyły w pobliżu mnie dwie prawie półmilionowe armie, ziemia trzęsła się od huku armat, a przecież życie moje nie było tak zagrożone, jak tutaj w domu, w czasie pokoju. Pastora naszego wypędzono razem z żoną i dziećmi. Biedak powrócił raz potajemnie, aby się ze swoimi pożegnać i omal tego życiem nie przepłacił, gdyż powstańcy, dowiedziawszy się o jego powrocie, urządzili nań czaty przy gościńcu. Na szczęście dowiedzieliśmy się o tem w porę i ostrzegliśmy go telefonicznie. W parę minut później telefon zdemolowano.

Nastały przykre chwile ciągłego oczekiwania napadu. Na zamku oprócz mnie i mego wuja było jeszcze dwóch panów ze „Związku samopomocy" w Rydze; służbie nie można było zupełnie dowierzać.

Jednego dnia wpada służąca i woła z płaczem:

— Idą! już tuż są!

Od kilku tygodni oczekiwaliśmy ich z trwogą i oto teraz nadchodzą. Dech zamarł nam na chwilę w piersiach, milcząco wymieniliśmy spojrzenia i ruszamy chwytać za broń.

Wybiegam na balkon: Zamek otoczony jest przez zbrojnych powstańców, gdzieniegdzie powiewa czerwony sztandar. Mój wuj przemawia do napastników, którzy domagają się wpuszczenia ich do zamku, bo chcą przeszukać go, czy nie ma w nim broni i „czarnych sotni"; wpierają w nas, że je u siebie ukrywamy. Proponuję im, by mnie wzięli na zakładnika, lecz oni czują, że są panami sytuacyi i nie słuchają żadnych propozycyi. Jakiś młody nauczyciel podnosi zaciśniętą pięść do góry i woła: „Tutaj nie ma co gadać! Otworzyć i basta! Tak postanowiono i tak musi się stać. Otworzyć zaraz, inaczej włamiemy się przemocą!"

Nie było co robić. Wuj otworzył im bramę i wpuścił sześciu uzbrojonych mężczyzn. Zaczęły się poszukiwania we wszystkich zakątkach zamku, a tymczasem przez bramę przeciskali się inni powstańcy do środka. Same ponure twarze, pałające nienawiścią i odwagą. Jeden z nich począł coś mruczeć o siedmiowiekowym ucisku. Już to teraz tego nie będzie więcej.

— Skądże wiecie, że to siedmset lat trwało? — zapytałam.

— Mamy to w książkach. My teraz czytamy wszyscy książki.

— Czyż wszystko, co w książkach wydrukowane, jest prawdą?

— Już my to wiemy bardzo dobrze.

— Co tam pleciesz! — wtrącił inny — nie wiesz, po cośmy tu przyszli? Popatrz, czy wszystkie wyjścia są obsadzone, aby nam nikt się nie wymknął.

Pytam ich, czy to jest wolność, gdy się zabrania innym mówić? Opowiadam im, że pielęgnowałam rannych na polach mandżurskich.

— Aha! Oficerów — przerywają mi szydersko.

— Nie oficerów, lecz żołnierzy!

— Nieprawda!

Kilku roześmiało się szydersko, inni wygadywali coraz zuchwalej — wreszcie woła jeden:

— Zimno jest. Pani nie boi się, że zmarznie?

Dopiero teraz zauważyłam, że wyszłam na silny mróz bez żadnego wierzchniego okrycia i z gołą głową. Zmrok zapadał, więc tym, co przeszukiwali mieszkania, trzeba było dać światło.

— Patrzcie się — powiadają do siebie — ile pokoi ci państwo zamieszkują. Nie stanie nam nawet czasu, by wszystkie przeszukać. My zaś gnieciemy się po kilkoro w jednej izbie!

Jakiś barczysty mężczyzna woła rozkazująco:

— Proszę nam dać herbaty; zimno jest tak tutaj stać.

— Idźcie do domu, to wam nie będzie zimno.

Wreszcie robi się ruch między stojącymi; wychodzą ci, co szukali broni i niosą ze sobą, co tylko znaleźli.

— To jeszcze nie jest wszystko, my tu przyjdziemy innym razem i będziemy szukać „z naciskiem". Och! wiem już, co to znaczy „z naciskiem". To tak będzie, jak w Aderkas przed kilku dniami, gdzie dwom panom, aby wydobyć z nich tajemnicę, gdzie broń ukryli, połamali palce rąk, a potem ich zamordowali. Poszli sobie, zabrawszy wszystką broń, jaką posiadaliśmy: karabiny Mausera, browningi, strzelby starszego i nowszego systemu i cały zapas prochu i amunicyi. Służba moja pokazała im, gdzie co leży.

Wobec tego nie można było myśleć o żadnej obronie na przyszłość, więc postanowiliśmy, że dwaj panowie ze Związku samopomocy wrócą do Rygi. Wszak pomocy nie mogą nam już udzielić, a narażają niepotrzebnie swoje życie. To też nazajutrz po śniadaniu kazałam zaprządz, woźnicy dało się tajne instrukcye, którędy ma jechać, i wyprawiliśmy ich.

— — — — — — — — — —

W sześć tygodni później przyszła katastrofa. Nie byłam już sama jej świadkiem, lecz opowiadano mi szczegółowo, jak się działo. Na schody nałożyli słomy, oblali ją naftą, memu wujowi staruszkowi kazali się wynieść precz z tem, co miał na sobie, a potem zapalili słomę. Przywódca ich założył ręce na piersiach i rozkoszował się widokiem palącego się zamku. Spłonęło wszystko, nawet srebra familijne w kredensie stopiły się na bezkształtną masę.

Teraz słońce zagląda przez ponure otwory (dawniej okna) i oświetla ruiny mego zamku, przypominające mi znikomość tego świata.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 11 października.

(Rozszerzenie autonomii. — Zerwanie kontraktu z Tow. ogrodn.-pszczeln. — Wmurowanie tablicy pamiątkowej dla twórców wystawy z r. 1894).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rada miejska uchwaliła prawie jednomyślnie zaproponowaną przez r. Biechońskiego rezolucyę w sprawie reformy wyborczej i rozszerzenia autonomii. W tej rezolucyi w pierwszym jej ustępie wyrażone jest życzenie, by demokratyczna reforma wyborcza została przyjętą przez parlament jeszcze w tej sesyi; zaś drugi ustęp rezolucyi opiewa następująco: „Rada miasta Lwowa uważa rozszerzenie autonomii za konieczne i możliwe w tej jeszcze kadencyi i żąda, aby przed ostatecznem załatwieniem w Radzie państwa rewizyi konstytucyi z r. 1867 i reformy wyborczej nadaną została Galicyi w drodze ustawodawczej autonomia, obejmująca co najmniej sprawy języka urzędowego i organizacyi władz krajowych, sprawy szkolnictwa, sprawy gospodarcze, sprawy finansów krajowych, oraz odpowiedzialność rządu krajowego przed Sejmem".

Następnie z porządku dziennego powzięto cztery drugie uchwały, a to w sprawie zniesienia serwitutu na realności pana Bargera, regulacyi ulic Zielonej i Zyblikiewicza, sprzedaży skrawka gruntu koło szkoły św. Marcina i uregulowania stanu tabularnego Muzeum przemysłowego. Z kolei referował r. dr. Aszkenaze o dzierżawie Wulki kapitańskiej. Dzierżawi ją od gminy Towarzystwo ogrodniczo-pszczelnicze, które ma tam swoje ogrody doświadczalne. Od dwóch lat nie płaci ono czynszu i winno jest już miastu przeszło 4000 koron. Wobec tego referent proponuje wypowiedzieć kontrakt. Prof. dr. Ciesielski podniósł, iż Towarzystwo nie dzierżawi Wulki dla zysku, ale utrzymuje tam szkołę i wzorowe ogrody. Łoży ono na to znaczne kwoty, choć samo jest w bardzo przykrych stosunkach finansowych. Tego roku wyekspensowało się Towarzystwo na urządzenie wystawy i dlatego nie mogło wyrównać długów. Jest nadzieja, że szkoła w Wulce będzie niebawem ukrajowiona, a wtedy Towarzystwo uiści się z długu. Mówca zresztą gotów jest złożyć osobistą gwarancyę za ów dług. Prosi, by gmina nie zrywała kontraktu. P. prezydent potwierdził, że jest istotnie realna nadzieja ukrajowienia tej szkoły. Referent r. Aszkenaze powtórnie domagał się zerwania kontraktu, a to dlatego, że — jak się wyraził — gdy gmina postąpi wspaniałomyślnie, to Wydział krajowy nie będzie się śpieszył z ukrajowieniem szkoły, gdy zaś gmina postąpi stanowczo, to Wydział krajowy pośpieszy się. Uchwalono wypowiedzieć kontrakt. Po odrzuceniu następnie jednego rekursu budowlanego, uchwalono wmurować w teatrze miejskim pamiątkowy medalion śp. Gorgolewskiego, twórcy tego gmachu. Postanowiono rozpisać licytacyę ofertową na odnowienie fontanny świetlnej na placu powystawowym. Przy tej sposobności wywiązała się dyskusya o stanie placu powystawowego. W tej dyskusyi r. Ihnatowicz zgłosił wniosek o wmurowanie w „pałacu sztuki" na placu powystawowym pamiątkowej tabicy z nazwiskami twórców wystawy krajowej z roku 1894: ks. Adama Sapiehy i Zdzisława Marchwickiego. Wniosek ten przyjęto.

Rozpoczęto dyskusyę w sprawie uzupełniającej szkoły przemysłowej. W roku 1902 zrzekła się Rada miejska kierownictwa tej szkoły. Od tego czasu usunięto z tej szkoły naukę historyi polskiej i wprowadzono niedogodny rozkład godzin, a — jak utrzymywał r. Feldstein — przy podziale szkoły na grupy zawodowe zaprowadzono oddział czysto żydowski. Dyskusyę w tej sprawie odroczono z postanowieniem, że dotyczące jej wnioski sekcyi III mają być wydrukowane i rozdane radnym.

Uchwalono zaprowadzić kataster w celu ewidencyi kupionych i sprzedanych gruntów we Lwowie i wstawiać corocznie do budżetu na regulacyę ulic 15.000 koron, zamiast dotychczasowych 5.000 koron.

Na tem pan prezydent zamknął posiedzenie, gdyż na sali okazał się brak kompletu.

Mały feljeton.

Sonet.

Mojej Żonie.

„Wszystko mi dałeś, co dać mogłeś, Panie" —
boś mi dozwolił tę wielbić kochaniem,
co w Cud rozkwitłszy za Twem rozkazaniem,
jest mi, by jutrzni zarannej świtanie...

Bo dozwoliłeś, by Jej ręka wiodła
mnie grudą życia do Twoich wierzei,
kędy nieznaną męka beznadziei
i przemoc wstrętna bezlitosna, podła...

Bo dozwoliłeś czerpać z jasnej duszy
mej Beatryczy siły, która kruszy
zamysły losu najbardziej potworne — —

I przeto modły szlę do Ciebie korne:
O Boże, niechaj szczęście zawsze pieści,
Twoją mi wolą dany Cud niewieści. —

Adam Stodor.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Onegdaj o godzinie 7-mej wieczorem wpadło 4 bandytów do mieszkania adwokata Dąmbskiego i zażądało pieniędzy. Na krzyk p. Dąmbskiego wybiegł z przyległego pokoju jego zięć, redaktor Jan Gadomski i z szlachetną odwagą rzucił się na bandytów i porwał jednego z nich za gardło. Wtedy ten bandyta i inni strzelili do niego kilkakrotnie z rewolwerów, poczem bandyci uciekli. Strzały ich były śmiertelne i w kilka godzin potem zacny człowiek wyzionął ducha.

Warszawa. Redaktor *Gazety polskiej* p. Jan Gadomski zmarł wczoraj rano wskutek ran otrzymanych podczas napadu bandytów na jego teścia, w którego stanął obronie.

Łódź. Tłum ludzi zebrał się na miejscu, na którem stracono 5 terorystów i wykopał ich zwłoki, aby je pochować w trumnach. Wojsko rozpędziło tłum białą bronią i pogrzebało ponownie zwłoki na tem samem miejscu.

Wilno. Policya aresztowała tu wszystkich członków organizacyi, utworzonej celem prowadzenia w armii agitacyi rewolucyjnej. Uwięziono ogółem 23 osób, mianowicie oficera i 20 żołnierzy, żyda i żydówkę.

Odesa. Z okazyi reformy ustawy o kościele luterańskim w Rosyi odbył się tu kongres pastorów luterańskich z prowincyi południowej Rosyi. Kongres oświadczył się za przekształceniem obecnego zarządu na podstawie systemu synodalnego przy organizacyi ogólnego luterańskiego synodu w Petersburgu.

Warszawa. Były poseł do dumy Mateusz Manterys ogłasza w dziennikach tutejszych następujące pismo:

W dniu 1 b. m. dostawiono do miechowskiego aresztu dwóch opryszków, którzy na stacyi kolei Miechów napadli wieczorem na mieszkanie ubogiej głuchoniemej kobiety. Pod groźbą rewolwerów zabrali jej 12 rubli; prawdopodobnie czeka ich za to sąd polowy.

Lecz o tych mniejsza, rabowali — niech ponoszą zasłużoną karę, ale jaki los czeka drugich dwóch aresztowanych, mianowicie: Józefa i Jana Zaprzelskich ze wsi Dziewięcioły, którzy byli tegoż dnia aresztowani pod zarzutem nocnego napadu na folwark Janikowice.

Oto jak się rzecz miała: Kilka dni temu przyszło w nocy 6 bandytów do mieszkania właściciela majątku Janikowice, niejakiego Szmelki; zrabowawszy mu sto kilka rubli i cenniejsze rzeczy, uszli bezkarnie.

Drugiej nocy przyszli ci sami bandyci do mieszkania gospodarza Józefa Zaprzelskiego, który mieszka na końcu wsi pod lasem, przynieśli z sobą trochę żywności, wódki, pogawędzili, nie zaczepiając bynajmniej gospodarza domu. Napisali list, dali go owemu gospodarzowi i rozkazali pod karą śmierci doręczyć owemu Szmolce, którego przed kilku dniami ograbili. W liście tym było napisane, aby Szmolka dopłacił im jeszcze kilkaset rubli, a posłańcowi, aby za drogę dał rubla. Szmolka posłańcowi zapłacił, a sam dał znać o tem policyi. Skutek był taki, że bandyci uchodzą gdzieś i to bezkarnie, a najspokojniejsi i najpoczciwsi mieszkańcy naszej parafii pod zarzutem rozboju obecnie są aresztowani; serce zamiera człowiekowi na to wspomnienie, bo i nad nimi wiszą sądy wojenne i polowe. A jednak musimy sobie powiedzieć: za co cierpią? Józef Zaprzelski za to, że pod groźbą rewolwerów odniósł ów list do żyda, a drugi Jan Zaprzelski jedynie za to, że jest bratem rodzonym pierwszego. Mamy nadzieję, że miejscowe władze przy śledztwie wezmą pod uwagę, iż ci nieszczęśliwi bracia nie są winni, i że od dawnych lat cieszyli się wśród naszej okolicy dobrą opinią; ja sam, piszący te słowa, znając ich od urodzenia, nie mogę się uspokoić od chwili ich aresztowania, bo mi wciąż brzmi wyrok sądu polowego nad ich głową".

Z izby sądowej.

Nowy Sącz 9 października.

(O napad na burmistrza).

Większa część obywateli miasta Muszyny żywiła już od długiego czasu nienawiść do swego burmistrza p. Jana Piroga i zarzucała go listami anonimowymi z różnemi pogróżkami. Mówiono też głośno o tem, że fałszuje on uchwały rady gminnej, pobiera nienależne opłaty i dopuszcza się rozmaitych innych nadużyć. Doszło wreszcie do tego, że dla przeprowadzenia dochodzeń przeciw burmistrzowi zjechał do Muszyny (dnia 15 lutego) lustrator Rady powiatowej p. Zygmunt Kossowski z Nowego Sącza. Tegoż dnia wieczorem zgromadziło się koło magistratu w Muszynie około 500 osób. Wiele z nich wdarło się do sali obrad i wręczyło lustratorowi petycyę, żądającą usunięcia burmistrza z urzędowania, pod groźbą śmierci burmistrza. Gdy lustrator odpowiedział, że tej petycyi sam załatwić nie może, lecz wręczyć ją musi wydziałowi powiatowemu, powstało wśród tłumu wzburzenie. Zaczęły padać słowa: zabić burmistrza, utopić go itp.

Burmistrz z radnym Majerem Hirschem wymknął się do przyległego biura inspektora policyi. Zamknęli drzwi za sobą i ukryli się pod biurkiem inspektora. Aliści wkrótce wyważono zamknięte drzwi i tak burmistrza, jak i radnego Majera Hirscha obito. Radni gminni w liczbie trzy czwarte zrezygnowali, żądając rozwiązania Rady, mianowania komisarza rządowego i oddania mu zarządu aż do ukonstytuowania się nowo wybrać się mającej Rady miasta. Burmistrz zaś ze swej strony zrobił doniesienie na jedenastu obywateli Muszyny, którzy brali udział w awanturze z dnia 15 lutego, a między którymi znajduje się i sekretarz magistratu p. Władysław Chendyński. Wszyscy stanęli dziś przed tutejszym trybunałem karnym, oskarżeni o napad na biura policyi i na burmistrza. Do rozprawy powołano bardzo wielu świadków.

KRONIKA.

Lwów 11 października.

O rozszerzenie autonomii Galicyi. Z Wiednia nadchodzi wiadomość, że namiestnik hr. Andrzej Potocki wraz z komisyą parlamentarną Koła polskiego konferował wczoraj z br. Beckiem w sprawie rozszerzenia autonomii Galicyi.

Dr. Władysław Kraiński, prezes gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wyjechał na trzy tygodnie za granicę na wypoczynek.

Arcyksiążę Otto ma się lepiej. Gorączka spada, a zapalenie prawego płatu płuc ogranicza się do małego ogniska.

Termin ważności recept. Izba lekarska w Wiedniu wystąpiła do rządu z petycyą, żeby oznaczył termin ważności recept. I mianowicie: żeby zwykłe recepty miały wartość tylko trzyletnią, a na silne środki tylko roczną. Podanie motywowane jest tem, że lekarze nie mają z czego żyć; więc za pomocą przymusu odnawiania recept chcą osiągnąć pewien dochód, którego dzisiaj nie mają; nam się jednak zdaje, że jurydycznie żądanie to lekarzy nie da się uzasadnić; skoro bowiem publiczność zapłaciła za receptę lekarzowi, to nabyła tę receptę na własność nieograniczoną i izba lekarska nie może żądać, aby prawo własności do recepty po pewnym czasie wygasało.

Okręgowy zjazd pomocników kancelaryjnych odbył się tymi dniami w Rzeszowie, pod przewodnictwem p. Jana Czemczyńskiego. W obradach uczestniczyło 150 osób, a omawiano sprawy: organizacyi i ustawowego uregulowania stosunków służbowych i materyalnych, sprawę wolontaryuszy, certyfikatowców wojskowych, sprawę kobiet, pracujących w urzędach, i egzaminów. Uchwalono cały szereg rezolucyi, domagających się polepszenia płacy, stabilizacyi i t. d. Charakterystyczne było stanowisko niektórych mówców, którzy domagali się, aby kobiet na przyszłość nie dopuszczano do pracy w urzędach. Zdanie to znalazło nawet większość wśród zebranych na wiecu.

Niemczenie nazw polskich. Miejscowość Golonczewo w powiecie poznańskim przechrzczono świeżo na „Golenhofen".

Dr. Eugeniusz Oleśnicki, poseł na Sejm krajowy i adwokat w Stryju, przenosi swą kancelaryę do Stanisławowa. Strasznie tragiczne są powody tej translokacyi. Mianowicie, pp. Oleśniccy stracili przed rokiem jedynaczkę córkę. Cios ten ogromnie oddziałał na nich oboje, ale sam p. Oleśnicki zajęty sprawami politycznemi, jako jeden z najzdolniejszych i najwybitniejszych przewódzców obozu ruskiego, może w ogromnej pracy poselskiej i adwokackiej zagłuszyć częściowo swoje cierpienie. Natomiast p. Oleśnicka pogrążona jest w strasznej rozpaczy; całe dnie spędza na cmentarzu, na grobie córki, a nieraz i w nocy ucieka z domu, biegnie na cmentarz i godzinami płacze i modli się na grobie swej jedynaczki.

Dr. Oleśnicki chciał zrazu przenieść się do Lwowa, ale zamiar ten wywołał pewne zaniepokojenie wśród lwowskich przewódzców obozu ukraińskiego. Wybitni polityczni mężowie, a do tego właściciele kancelaryi adwokackich nie mogą bezkarnie zmieniać miejsca pobytu. Zaczęto więc agitować przeciw temu zamiarowi, wówczas p. Oleśnicki chciał osiedlić się w Tarnopolu, ale tam wywołałaby jeszcze większe zaniepokojenie i jeszcze większe przewroty jego kancelarya. Zdecydował się więc w końcu na Stanisławów.

Za wydanie pamiętników ks. Klodwiga Hohenlohego wdrożył namiestnik Alzacyi postępowanie dyscyplinarne przeciw ich wydawcy, ks. Aleksandrowi Hohenlohemu (synowi Klodwiga), prezydentowi okręgowemu górnej Alzacyi. Rzecz prosta, że stać się to mogło tylko na życzenie cesarza Wilhelma.

Brutalny czyn. Onegdaj przed godziną 8-mą rano przez ulicę Batorego koło gmachu gimnazyum Franciszka Józefa przechodziła, śpiesząc do szkoły, dziewięcioletnia córeczka jednego z profesorów tutejszego uniwersytetu. Wtem jakiś uczeń trzeciej klasy tego gimnazyum, który stał z grupą swoich kolegów pod bramą, zbliżył się do owej dziewczynki i „żartem" pchnął ją ręką tak silnie, iż dziewczynka upadła, o krawędź chodnika wybiła sobie przednie zęby górne i skaleczyła się w kolano. Skrwawiona i dygocąca ze strachu dziewczynka zaszła powoli do szkoły. Tam zajęła się nią nauczycielka, dała jej zimne okłady i kazała ją dwom koleżankom odprowadzić do domu. Ojciec jej udał się natychmiast ze skargą do dyrektora gimnazyum. Śledztwo jednak dotąd nie dało rezultatu. Smutne to bardzo, że wśród inteligentnej młodzieży znaleść się mógł chłopak tak złośliwy i źle wychowany. Dyrekcya gimnazyum powinna wszelkimi środkami starać się wykryć, który to chłopak dopuścił się tak brutalnego postępku i ukarać go surowo.

Aresztowanie kapłana. Dzienniki ruskie donoszą, że tymi dniami odstawiono z Kulparkowa do sądu tarnopolskiego x. Kopytczaka, byłego parocha w Tokach w powiecie zbaraskim, oskarżonego o to, że pofałszował podpisy chłopów ze swojej wsi na wekslach i mnóstwa innych dopuścił się oszustw. X. Kopytczak z początku udawał waryata, więc go oddano na obserwacyę do Kulparkowa. Tam jednak lekarze przyszli do przekonania, że x. Kopytczak jest zupełnie zdrowym na umyśle, a tylko symuluje waryacyę. Z tego powodu odstawiono go do sądu w Tarnopolu.

Ukończony technik — krawcem. W dziedzinie przemysłu daje się powoli zauważyć we Lwowie ten znamienny objaw, że ludzie z ukończonemi studyami akademickiemi, niekiedy nawet z dyplomem doktorskim, — garną się do fachowych studyów na polu przemysłowem. Do rzędu wypadków takich przybył w tym miesiącu nowy. Mianowicie znany lwowski krawiec, radny miejski p. Stanisław Platowski, przelał firmę swą na imię syna, Zygmunta, ukończonego słuchacza lwowskiej politechniki. P. Zygmunt Platowski odbył studya na wydziale budowy maszyn, poczem udał się zagranicę i pracował jako zwykły robotnik, potem jako praktykant, u jednego z nadwornych krawców wiedeńskich, następnie poznał inne najlepsze pracownie wiedeńskie; otrzymawszy zaś stypendyum krajowe, odbył kurs w „Deutsche Bekleidungs-Akademie" w Monachium, a wywiązując się z otrzymanego od wydziału krajowego polecenia przedłożył sprawozdanie o sposobie urządzenia fachowej szkoły krawieckiej, jaka kosztem kraju ma powstać. Obecnie objął pracownię po ojcu, który po 30-letniej pracy zawodowej usuwa się od niej teraz; syn zaś niewątpliwie stanie się rozumnym pionierem dla podniesienia krawiectwa krajowego, które musi się doskonalić, aby sprostało konkurencyi zagranicznej.

Zmiany własności. W miesiącu sierpniu dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych

transakcyi kupna i sprzedaży realności: Antoni Kurkowski nabył od Galicyjskiej Kasy oszczędności realność przy ul. Zielonej l. 69 za 39.000 K.; Jan Gromadzki od Michała Kobryna kamienicę przy ul. Śniadeckich l. 11 za 66.000; adwokat dr. Zygmunt Lisiewicz od Wandy, Felicyi, Jadwigi, Anny i Zofii ks. Lubomirskich parcele w dzielnicy III po 900 K. za morg; Stanisław i Teofila Jaworscy od Izaka Bürgera kamieniczkę na ul. Podzamcze l. 4 za 32.600; Abraham i Hendel Lichman od Hermana Schwarza kamienicę w ul. Starotandetnej l. 7 za 60.000; Feiga Jolles od Franciszka Glasgala kamieniczkę w ul. Arciszewskiego l. 4 za 40.000; Leizor i Mindla Klitter od Mirosława Szeligowskiego kamieniczkę w ul. Kaspra Boczkowskiego za 40.000; Jan Müller od Józefa Kozaka i Maryi Niżałowskiej kamienicę w ul. Głowackiego l. 15 b. za 61.000; Jakób Horowitz od Zofii Olszewskiej kamienicę w ul. Krzyżowej l. 7 a. za 236.500; Aniela Szczekot od Adolfa Wieziolowskiego kamienicę w ul. Czarnieckiego l. 28 za 54.000; Marya Kurkowska od Matyldy Strutyńskiej realność w dzielnicy I za 65.000; Karol Roll od gal. Banku hip. we Lwowie kamieniczkę w ul. św. Piotra l. 7 za 37.000; Marek i Gizela Feuersteinowie od Anny Schwiegerowej kamienicę w ul. Gródeckiej l. 59 a. za 60.000; Lara Weinberg od Chaima Weinberga i tow. kamienicę w ul. Słonecznej l. 7 za 65.000; Jonasz i Jetta Tarlikowie od Izraela i Lei Hitników kamieniczkę w ul. Słonecznej l. 6 za 34.000; Teofila Lewicka od Maryi i Janiny Towarnickich kamienicę przy ul. Zyblikiewicza l. 12 za 100.000.

Uczczenie rocznicy historycznej. Na wielkich błoniach leżących tuż pod Kołomyją, wznosi się na wzgórzu skromny pomnik, a na nim widnieje taki napis:

Tu na tem miejscu
Kazimierz Jagiellończyk,
Król Polski i Litwy
odbierał hołd wierności
od Stefana, hospodara Mołdawii
15 września 1485 r.

Minęło więc 421 lat od tej wielkiej dla nas chwili, ku ktorej uczczeniu postawiono wspomniany pomnik. Raz w rok ożywia się to wzgórze. I tego roku — jak piszą z Kołomyi — w niedzielę 16 p. m. zgromadziło się tam wielu Polaków, zapłonęły światła i zabrzmiała pieśń ojczysta. Do zebranych przemówił pięknie x. Ślęzak, przywodząc na pamięć tę ważną chwilę historyczną i wzywając do szczerej pracy nad ludem; chór młodzieży odśpiewał wieniec pieśni polskich, a orkiestra gimnazyalna odegrała kilka utworów. Uroczystość była bardzo podniosła i myśl mimowoli biegła w dawniejsze, pełne chwały czasy.

Drożyzna w Krakowie. W jednym z listów krakowskich czytamy:

— Dam dziesięć koron za pokój!

— Niestety, wszystko zajęte — odpowiada portyer.

— Dwadzieścia.

— Ależ panie łaskawy, my wogóle od dwóch dni odprawiamy gości. Ani za sto koron nie damy panu mieszkania. Podobno w „Saskim" są jeszcze wolne numera.

Przysłuchuję się tej rozmowie, siedząc w dorożce przed wejściem do „Grand" hotelu krakowskiego. A ponieważ gość, który przedemną tam zajechał, teraz odprawiony z kwitkiem, wsiada znów do swego wehikułu i każe jechać do „Saskiego", przeto ja również ruszam w tę stronę, nie próbując już dostać się do zaklętych podwoi „Grandu".

Ale w „Saskim" to samo. Zrazu odmowa stanowcza. Wreszcie po długich targach zarząd hotelu wyszukuje nam coś na kształt pokoju na jedną noc. Może nazajutrz znajdzie się coś lepszego.

Oto los, jaki spotyka od dawna już podróżnych, przybywających do Krakowa. Hotele niemal zawsze pełne, mieszkania prywatne po prostu bez ceny. Rodowici Krakowianie ścieśniają swój budżet, ograniczają swe wydatki i płacą książęce czynsze za swe mieszkania. Właściciele zaś kamienic zbierają od dwóch lat żniwo tak obfite, że nigdy o podobnem nie marzyli. Mieszkania, złożone z czterech lub pięciu pokoi, kosztują około 3.600 koron, gdy są położone przy „lepszych" ulicach. Lwowianin, skarżący się na drożyznę u siebie, stwierdza, że ta drożyzna jest znakomitą taniością w porównaniu do cen krakowskich.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest trwający od dwóch lat napływ Królewiaków. Podobno obecnie bawi w Krakowie kilka tysięcy osób z zaboru rosyjskiego, przeważnie z warstw zamożniejszych. A gdy do tej stałej nadwyżki ludności dołączy się jeszcze jeden z licznych zjazdów literackich, społecznych lub naukowych, w jakie Kraków obfituje, wtedy rzeczywiście hotelarz lub kamienicznik krakowski staje się osobistością godną zazdrości.

Ale przynajmniej drożyzna krakowska opłaca się sowicie bogactwem wrażeń i sposobnością zetknięcia się Polaków z różnych dzielnic.

Tak np. w ostatnich dniach, z powodu Zjazdu prawników i ekonomistów, zebrał się w podwawelskim grodzie prawdziwy sejm, nie wszechpolski co prawda, lecz za to ogólnopolski.

Kogóż tu niema. Oto spotykam grupę Warszawiaków. Prawnicy, ekonomiści, literaci, obywatele ziemscy. Witają się z Wielkopolanami, których tu także nie brak. Potężna postać X. Patrona Wawrzyniaka góruje nad innemi, a z uwag postronnych łatwo poznać, jakiem uznaniem, jaką czcią otaczają Polacy z innych dzielnic wielkiego ekonomistę z zachodnich kresów. Słyszymy zdania, wygłaszane o referacie mecenasa Rychłowskiego, pochlebne w najwyższym stopniu.

Szlązacy, którzy tu przybyli, wzbudzają ogólne zainteresowanie. Pytają ich Wołyniacy i Polacy litewscy, i bracia z nad Pełtwi i Dniestru o szczegóły z wspaniałego ruchu odrodzenia narodowego po wiekowem uśpieniu nad Odrą. Wymieniają się zdania, zagrzewają serca, rośnie otucha w przyszłość.

Właśnie przejechała przez Kraków do Wiednia delegacya Polaków bukowińskich, by wywalczyć tam osobny mandat poselski dla polskiej ludności na tych południowo-wschodnich, ostatnich kresach ojczyzny.

Wielką i rozległą zdaje się mimo niedoli i rozdarcia nasza trójjedyna odwieczna ojcowizna, a ogromnemi są zadania, czekające nas na przyszłość. Wtedy na chwilę, na chwilę tylko, zapomina człowiek o grozie dnia dzisiejszego, o smutkach teraźniejszości i ufność wielka wstępuje w serce, że przecież po próbach i nieszczęściach, przepowiedzianych przez Skargę, nadejdą dni lepsze.

Zamach samobójczy urzędnika sądowego. Ze Stanisławowa donoszą, że targnął się tam dwukrotnie na swoje życie oficyał sądowy Antoni Seile, żonaty, ojciec siedmiorga dzieci. Rzucił on się najpierw do Bystrzycy, a gdy przypadkowi świadkowie wyciągnęli go z wody i odwieźli do domu, tam w parę godzin później zażył kwasu siarkowego. Wypompowano mu jednak żołądek i jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Powodem rozpaczliwego kroku miała być nędza materyalna i rozgoryczenie, wywołane naganą inspektora sądowego. Znalazłszy w czasie wizytacyi biur wiele niezałatwionych czynności poruczonych Seilemu, skarcił go ostro i zagroził zasuspendowaniem go. Podobno ta nagana była niesłuszną, gdyż zaległości pochodziły nie z niedbalstwa, lecz z nawału pracy, z powodu braku sił kancelaryjnych w stanisławowskim sądzie.

Ze statystyki Lwowa. Jak wiadomo, kosztem miasta rozpoczął wychodzić bardzo interesujący miesięcznik pt. *Lwów w cyfrach*. Zawiera on dokładne daty statystyczne o Lwowie za każdy miesiąc z osobna. Leży przed nami najnowszy zeszyt tego miesięcznika, podający dane statystyczne za sierpień bieżącego roku. Otóż w miesiącu tym zawarto w mieście naszem 109 małżeństw. Z porównania tej liczby z cyframi poprzednich miesięcy, widzimy, że najwięcej małżeństw zawarto we Lwowie w lutym t. r., a mianowicie 254, i w czerwcu, w którym odbyło się ślubów rozmaitych wyznań 218. Najmniej małżeństw zawarto w marcu (53), a także w kwietniu (72).

Urodziło się we Lwowie w sierpniu 512 dzieci, a to 267 chłopców i 245 dziewcząt. Zmarło w tym miesiącu 294 osób; z tych 4 na tyfus brzuszny, 2 na szkarlatynę, 2 na dyfteryę, 21 na cholerynę *(cholera nostras)*, aż 80 osób na gruźlicę, a mianowicie 60 osób na gruźlicę płuc, 9 na gruźlicę mózgu, a 11 na gruźlicę innych organów; 21 osób zmarło na wadę serca, 40 na zapalenie płuc, a 17 na uwiąd starczy; śmiercią nagłą lub gwałtowną zmarło 7 osób.

Wyznanie swoje zmieniło 8 osób, wszystkie poniżej 30 lat wieku, a to 5 mężczyzn i 8 kobiety. Rzymsko katolickie wyznanie porzuciły 3 osoby, grecko-katolickie 4, a jedna greko-schyzmatyckie; natomiast rzymsko-katolickie wyznanie przyjęły 4 osoby, 2 osoby religię ewangielicką, jedna mojżeszową, a jedna osoba zapisała się jako bezwyznaniowa.

W sierpniu dowieziono do Lwowa 1,403.450 litrów piwa, 85.930 litrów spirytusu i wódki, a 3.540 l. rumu i likierów, 52.200 l. wina i 11.950 l. miodu syconego. W tym samym miesiącu Lwów skonsumował 117.520 kg. mięsa świeżego i wędzonego, 88.339 sztuk kur, a 26.580 sztuk innego drobiu, 85 saren i jednego zająca, 1.062 sztuk dzikiego ptactwa, 23.220 kg. ryb szlachetnych gatunków i 125.000 kg. ryb rzecznych pospolitych gatunków, 1,446.300 kg. mąki i 6.893 kg. ryżu, 1,352.350 kg. białego chleba i 2.200 kg. chleba razowego, 461.800 kg. jarzyn i 849.750 kg. świeżych owoców, 111.300 kg. masła, 2,102.500 jaj, 81.900 kg. sera. Dowieziono do Lwowa 7,257.200 kg. węgla kamiennego, 18.531 kub. metrów drzewa opałowego, 134.210 kg. węgla drzewnego i 11.920 kg. mydła.

Ceny mięsa w jatkach były przeciętnie następujące: mięso wołowe 1 kg. — 1·20—1·92 kor., mięso cielęce 1 kg. — 1·38—1·50 kor., mięso wieprzowe 1 kg. — 1·52 kor.

Wody skonsumował Lwów w sierpniu 368,610.000 litrów. Najwięcej wody skonsumowano dnia 17-go sierpnia, mianowicie 13,902.000 litrów. Dnia tego wynosiła temperatura we Lwowie w południe 32° C., a przeciętna temperatura całej doby 23° C.

Przejezdnych bawiło we Lwowie w tym miesiący 4.288; 2.517 z nich przyjechało z prowincyi, 1.030 z innych krajów koronnych Austryi, 76 z Węgier, 85 z Niemiec, 517 z Królestwa i Rosyi, 15 z Francyi, 15 z Rumunii, 7 ze Szwajcaryi i 7 z Azyi, 6 z Anglii i 6 z Ameryki, 4 z Włoch, 2 z Turcyi i jeden z Grecyi.

Salon paryski. Wystawa jesienna otwartą już została w nadsekwańskiej stolicy. Obrazów jest dużo i rzeczywiście pięknych. Z polskich malarzy wymieniają gazety francuskie jedynie p. Ciechanowską, która wystawiła grupę dzieci, bardzo ładną, dalej Eugeniusza Żaka studya kwiatów i martwą naturę, Kodyńskiego, nagie dziecko, o którem krytyka bardzo pochlebnie się wyraża, i pani Epstein akwarele, również wyróżniające się pomiędzy innemi.

Koszta utrzymania jeneralnych gubernatorów. Rosya posiada 10 jeneralnych gubernatorów. Kosztują oni razem, według obrachunku pism rosyjskich, 879.000 rubli. Nadto w budżecie tegorocznym wstawiono 70.000 rubli na odnowienie mebli w pałacach jeneralnych gubernatorów.

W republice biurokratycznej. Feljetonista *Gaulois* przedstawia w następującym dyalogu egzamin państwowy, jakiemu, według nowego dekretu prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, podlegać muszą wszyscy obywatele francuscy, ubiegający się o posady rządowe.

— Kto pan jesteś? — pyta egzaminator.

— Jestem kandydatem na urzędnika.

— Co jest zadaniem urzędnika, istotnie zasługującego na to miano?

— Poświęcać istnienie i siły tryumfowi prawdy i sprawiedliwości.

— Co to jest sprawiedliwość?

— To, co rząd uważa za sprawiedliwe.

— Dobrze. A co to jest prawda?

— To, co się rządowi wydaje prawdziwe.

— Bardzo dobrze. Co powinno być pierwszem staraniem urzędnika, mającego się zająć daną sprawą?

— Powinien przedewszystkiem starać się dowiedzieć, jakie jest w danym razie zdanie rządu.

— Tak. Ale czy jest to jedyna troska, jaką się na niego wkłada? Nie powinien mieć innych starań?

— Karyera urzędnika jest pełna obowiązków. Gdy się postarał wywiedzieć, co myśli rząd o powierzonej mu sprawie, powinien jeszcze starać się dowiedzieć, co myślą: deputowany danego okręgu, senator, rada jeneralna, rada municypalna i wybitne miejscowe osobistości polityczne. Rozporządzenie, wyrok, areszt, jakie ma przeprowadzić, muszą być dokonane w tym duchu, aby w nich nie ścierały się zdania wymienionych czynników, ażeby urzędnik nietylko nie zaszkodził sobie w karyerze, ale przeciwnie, zasłużył na względy przełożonych.

— Mając to wszystko na względzie, czy wolno jest urzędnikowi, według możności, sądzić podług głosu własnego sumienia?

— Zdaje mi się, że mam odpowiedzieć na pytanie, na czem polega we Francyi sumienie urzędnika?

— Niedobrze się wysłowiłem... Chciałem zapytać pana, czy przy uwzględnieniu owych wszystkich ostrożności dozwolone jest urzędnikowi roztrząsać, w granicach możliwości, wszystkie szczegóły poruczonej mu sprawy, oraz przewidywać również według możności wyrok, jaki ma być wydany?

— To mu nie jest wzbronione, ale...

— Zkąd to zaostrzenie?

— Chcę powiedzieć, że skoro mu to nie jest wzbronione, to przez to samo jeszcze nie zaleca mu się tego.

— Dlaczego?

— Urzędnik powinien unikać złych przyzwyczajeń.

— Na czem polegają owe złe przyzwyczajenia?

— Jest to np. skłonność do traktowania sprawy ze stanowiska ściśle prawnego ze szkodą dla interesu politycznego.

— Odpowiedziałeś pan bardzo dobrze na wszystkie pytania, które panu zadano. Ale oto jeszcze jedno... i będzie koniec. Czy urzędnik, prócz myśli o awansie, do którego ma najzupełniejsze prawo, może marzyć o innych nagrodach?

— Tak. O Legii honorowej.

— Doskonale! Jesteś pan przyjęty.

Jak widać z dyalogu powyższego — o ile oparty jest na rzeczywistości — typ urzędnika we Francyi niedaleko odbiega od szablonu biurokratów w innych krajach.

Tunel pod kanałem La Manche. Projekt wypracowany przez inżyniera francuskiego Thomé de Gamond połączenia Calais z Dovrem tunelem podmorskim, zostanie w bieżącej sesyi przedłożony parlamentowi angielskiemu. Koszta oszacowane są na 250 milionów franków. Wiele szowinistycznych pism angielskich rozpoczęło już kampanię przeciw temu projektowi, utrzymując, że połączenie Anglii ze stałym lądem może być dla niej niebezpiecznem i osłabiłoby jej pozycyę obronną. Mimo to projekt ten ma wiele widoków urzeczywistnienia, bo korzyści materyalne przedstawiają się bardzo ponętnie, a niebezpieczeństwo nie jest wcale tak groźnem jak je owe pisma przedstawiają.

Przeniesienie Wenecyi. Jedyne miasto czarowne, jakiem jest Wenecya, ma stracić swój wyjątkowy charakter, gdyż rada municypalna chce miasto niejako przenieść, pozwalając mu rozwijać się dalej tylko na lądzie stałym. A stara Wenecya wyłaniająca się z wód morskich, żyjąca jeszcze ciągle życiem ruchliwwem, ma zostać już tylko martwą pamiątką. Jest to już drugi zamach na Wenecyę: projekt „uládowienia" Wenecyi podniosła przed laty tamtejsza rada miejska, ale artyści i miłośnicy „perły Adryatyku" obronili ją od zbanalizowania. Z powodu wznowienia tego projektu znów wszczął się spór. Co zwycięży? — niewiadomo.

Temperatura dnia 9 października o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +3, w Tarnopolu +2, w Czerniowcach +3, w Wiedniu +13, w Salcburgu +7, w Gracu +11, w Pradze +11, w Tryeście +15, w Abbazyi +14, w Raguzie +17, w Budapeszcie +11, w Berlinie +12, w Hamburgu +12, w Monachium +9, w Zurychu +7, w Genewie +9, w Lugano +12, w Anglii +13, w Paryżu +11, w Biarritz +15, w Nizzy +16, w północnych Włoszech +15, we Florencyi +14, w Rzymie +16, w Neapolu +19, w Palermo +20, w Madrycie +13, w Sztokholmie +6, w Petersburgu +2, w Wilnie +2, w Warszawie +3, w Moskwie +5, w Kijowie +1, w Odessie +10, w Serajewie +10, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +12, w Sofii +13, w Konstantynopolu +16, w Atenach +18. (Temperatura według Celsiusza).

Z wyjątkiem Rosyi, w całej Europie zachmurzenie. Deszcze w Galicyi i we Francyi.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +3 R. w poł. +7 R. Bar. 774. Spada. Piękna pogoda.

Rodzice i dzieci.

Dzieci mają w rodzicach swoją przeszłość, rodzice w dzieciach swoją przyszłość. Jeśli więc dzieci mniej kochają rodziców, niż rodzice dzieci, to jest wprawdzie smutne, ale naturalne. Wszak każdy więcej kocha swoje nadzieje, niż wspomnienia.

Odpowiedzi Redakcyi. *JWP. H. Rylski w Eccles pod Manchesterem.* Za uwagi serdecznie dziękujemy, skorzystamy z nich przy sposobności. Pupilarnym papierem nazywa się w Austryi papier wartościowy taki, w którym wolno lokować kapitały sierót, zostających pod opieką trybunałów sądowych. Pochodzenie tego wyrazu nie jest angielskie, tylko łacińskie. Administracya *Przeglądu* odpowiadając na pytanie, zawiadamia Szanownego Pana, że dotąd prenumerata nie jest uiszczona.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Lalka", operetka E. Audrana. — W piątek „Ach to Zakopane". — W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Śluby panieńskie," kom. Al. hr. Fredry, wieczorem „Carmen", opera Bizeta. — W niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami," wieczorem „Lalka". — W poniedziałek „A Pippa tańczy!" baśń huty szklanej G. Hauptmanna.—We wtorek „Lalka," operetka E. Audran'a, z p. Kliszewską w roli tytułowej. — We środę po raz pierwszy (wznowienie) „Dziewica Orleańska," tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera.—We czwartek „Werther," opera w 4 a. Masseneta.— W piątek „Dziewica Orleańska," tragedya Schillera.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Loulou," krot. w 3 a. M. Soulié i H. de Goesse (nowość). — W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 października. Olbrzymi program nowości. Granto and Maud, sensacyjni tancerze na drucie. — The Namruys. olbrzymie organy bambusowe. — Querida & Tich, jako „Żywy bioskop". — „Wyspa Tulipaton," operetka Offenbacha. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 października.

(Z). Ogłoszony właśnie bilans banku austryacko-węgierskiego za pierwszy tydzień października wykazuje wprawdzie w porównaniu z poprzednim tygodniem zmniejszenie się portfelu wekslowego o $35\frac{1}{2}$ miliona koron, a cyrkulacyi banknotów o 17,600.000 koron, mimo to jednak opodatkowane noty są wciąż jeszcze w obiegu i to na sumę dość znaczną, bo na 31,900.000 koron. — Ogólna cyrkulacya banknotów wynosi dziś 1.895 milionów koron. Dalsze podwyższenie stopy procentowej jest więcej niż prawdopodobne, można nawet powiedzieć nieuchronne, tem bardziej, że wedle dzisiejszych depesz z Berlina niemiecki bank państwowy podwyższył swoją stopę procentową od eskontu weksli na 6%, a od lombardu na 7%.

W tym samym dniu, tj. w najbliższy piątek, przedłożone zostaną parlamentom preliminarze budżetów zarówno w Austryi jak i na Węgrzech. Obydwa preliminarze zamykają się nadwyżką dochodów.

Z Berlina donoszą, że konsorcyum bankierskie, które zawiązało się tam w kwietniu b. r., celem podniesienia kursu niemieckich pożyczek państwowych, a które miało rozwiązać się w dniu 15 października, postanowiło nie rozwiązywać się, lecz przedłużyć swą działalność na czas nieograniczony. Cel bowiem, dla którego to konsorcyum powołane zostało do życia, nietylko nie został osiągnięty, lecz przeciwnie kurs konsoli niemieckich i pruskich spadł w tym czasie prawie o 2%. Dziś notują $3\frac{1}{2}$-procentowe konsole na 98, a 3-procentowe na 86.

W przemyśle jedwabnym daje się odczuwać dotkliwy brak surowego jedwabiu, co przypisać należy temu, że przędzalnie jedwabiu we Włoszech, Francyi i Szwajcaryi poruszane są przeważnie siłą wodną, a od kilku miesięcy stan wody w tych krajach jest za niski.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Czerniowce. Dnia 8 b. m. o godzinie 10-ej przed południem odbyło się uroczyste otwarcie nowowzniesionego pałacu sprawiedliwości w Czerniowcach. Otwarcia tego dokonał imieniem ministra sprawiedliwości Prezydent sądu krajowego wyższego we Lwowie JE. dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki podniosłą, a z ogólnym zapałem przyjętą mową, w której scharakteryzowawszy doniosłość chwili, wyraził nadzieję, iż we wspaniałym, godności i powadze urzędu sędziowskiego odpowiadającym gmachu tylko prawda, sprawiedliwość i ustawa święcić będą tryumfy, a murów jego nawet najlżejsza fala narodowych, politycznych i socyalnych zawiści nigdy nie dotknie.

Prezydent sądu krajowego w Czerniowcach p. Kajetan Klar, odpowiadając na przemowę dra Tchórznickiego, przedstawił szczegółowo dzieje ukończonej budowy i podniósł zasługi prezydenta dra Tchórznickiego około wzniesienia tego gmachu położone. Na znak wdzięczności za te zasługi zarządził prezydent Klar zawieszenie portretu JE. dra Tchórznickiego w wielkiej sali nowego pałacu sprawiedliwości.

Cała uroczystość, w której wzięli udział reprezentanci najwyższych władz krajowych, miała przebieg nader podniosły. Czerniowcom przybył nowy gmach monumentalny, wzniesiony na gruncie ofiarowanym bezpłatnie przez gminę. Gdy się zważy, że grunt ten przedstawia wartość 140.000 koron, przyznać należy, że wyrazy wdzięczności za tak hojną ofiarę w przemowie JE. Dra Tchórznickiego zaznaczone, zupełnie słusznie zarządowi miasta Czerniowiec przypadły w udziale.

Wiedeń. Wczorajsze posiedzenie Koła polskiego trwało od godziny 7—10 wieczorem. Przed przystąpieniem do porządku dziennego prezes Koła Abrahamowicz podał do wiadomości rezolucye zgromadzeń obywatelskich we Lwowie i Tłumaczu, oświadczające się za wyodrębnieniem Galicyi i utworzeniem polskiego okręgu wyborczego na Bukowinie, dalej pisma gremium aptekarskiego Zachodniej i Wschodniej Galicyi z żądaniem przyśpieszenia reformy aptekarskiej, oraz rezolucyę meetingu przemysłowego w Horodence za upaństwowieniem kolei Północnej. Po załatwieniu porządku dziennego nastąpiły obrady nad sprawozdaniem polskich członków komisyi reformy wyborczej w sprawie rokowań o rozszerzenie samorządu. Obrady były ściśle poufne; dalszy ciąg dzisiaj, we czwartek.

Wiedeń. Komisya reformy wyborczej zebrała się wczoraj popołudniu o godzinie 4-tej i obradowała w dalszym ciągu nad podziałem okręgów w Czechach. Przemawiali pp. Cypera, Pergelt, który ponownie domagał się utworzenia katastru narodowego w Pradze, Budziejowicach i Pilznie, Schreiner, który występował przeciw wnioskowi p. Kramarza, i Choc, który zwalczał wniosek p. Pergelta. Po przemówieniu p. Kramarza, który polemizował z wnioskiem p. Pergelta, posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godzinie 10 rano.

Wiedeń. Wybrany dla sprawy reformy prawa małżeńskiego subkomitet komisyi prawniczej ukończył obrady i postanowił zaproponować komisyi przejście do porządku dziennego nad znanymi wnioskami Tschanna, Adlera i Ofnera, a przyjęcie za podstawę uchwały wniosku dra Tschanna, dotyczącego jedynie zmiany § 111 kodeksu cywilnego.

Wiedeń. Austryacki kongres aptekarski uchwalił kilka rezolucyi, między innemi rezolucyę, domagającą się przedstawicielstwa stanu aptekarskiego w korporacyach sanitarnych, rezolucyę skierowaną przeciw usiłowaniom droguerzystów, oraz rezolucyę w sprawie nawiązania bliższych stosunków między stanem lekarskim a aptekarskim.

Budapeszt. W Izbie posłów Sejmu węgierskiego wnieśli wczoraj poseł Szemere i tow. interpelacyę w sprawie stosunków, panujących w prasie węgierskiej; interpelant wskazał na to, że w Budapeszcie jest więcej pism, aniżeli w Berlinie, Wiedniu lub Londynie, a ponieważ te pisma nie mogą utrzymać się z przedpłaty i anonsów, pobierają ryczałty i subwencye od kolei państwowych, a więc pośrednio od państwa. Interpelanci zwracają na te stosunki uwagę rządu i proszą o usunięcie tych niewłaściwości.

Prezes gabinetu Wekerle przyznaje, że w istocie zauważyć można w prasie pod pewnym względem niektóre niewłaściwości, sądzi jednak, że dałyby się one usunąć przy pomocy uczciwego dziennikarstwa i społeczeństwa. Co do subwencyj od kolei państwowych, to polegają one na wzajemnej umowie, gdyż pisma za subwencye umieszczają w swych łamach inseraty kolejowe. Prezydent ministrów przyrzeka poprzeć dążenie interpelantów, oraz zgadza się na wybór dla tej sprawy osobnej komisyi.

Tuluza. Strejkujący pomocnicy piekarscy wybili w nocy szyby wystawowe w piekarniach. Pewien piekarz upadając poranił się dotkliwie, inny strzelał z dubeltówki, trzeci wreszcie dał 6 strzałów rewolwerowych; nie zraniono nikogo.

Friedrichshaven. Zeppelin przedsięwziął ponowny wzlot swym balonem do kierowania i po przejażdzce powrócił na to samo miejsce, z którego nastąpił wzlot.

Rzym. Ajencya Stefaniego stwierdza, iż mylną jest pogłoska, jakoby parlamentarzyści włoscy wybierali się z wizytą do Moskwy.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Rozprawa prof. Bujwida o obrazę czci przeciw p. Zygmuntowi Klemensiewiczowi wyznaczona została na 6 listopada i odbędzie się przed nową ławą przysięgłych.

Dziś rozpoczęła się rozprawa przeciw Grzegorzowi Starczewskiemu, starszemu hamulczemu kolei Północnej, i Franciszkowi Zuszce, dozorcy stacyjnemu tejże kolei, oskarżonym o występek przeciw bezpieczeństwu życia, z powodu, że w dniu 14 stycznia br. puścili bez obsługi wozy kolejowe, a te wpadły na stojący pociąg osobowy, skutkiem czego czterej podróżni odnieśli ciężkie uszkodzenie, a pięciu lżejsze. Wyrok zapadnie w południe.

Poznań. W imieniu obywatelstwa kujawskiego przedłożyli pp. Adolf Poniński, Tadeusz Trzciński i Tomasz Kozłowski X. arcybiskupowi petycyę, podpisaną przez 150 obywateli, w której przedstawiono smutne następstwa, jakie niemiecka nauka religii pociąga dla dzieci polskich. Po odczytaniu petycyi oświadczył X. arcybiskup i polecił oświadczyć całemu obywatelstwu kujawskiemu, że trwa niezłomnie przy zasadzie Kościoła i prawach rodziców, według których tylko nauka religii w języku ojczystym jest pożyteczną i umoralniającą.

Helsingfors. Kongres partyi kadetów przyjął 84 głosami przeciw 44 rezolucyę, wniesioną przez centralny wydział, a uważającą bierny opór za niemożliwy. Rezolucyę mniejszości, zalecającą organizacyę biernego oporu, odrzucono 88 głosami przeciw 53.

Moskwa. Gen.-gubernator przychylił się do sprawozdania naczelnika miasta co do zakazu publicznego uczczenia deputacyi angielskiej i włoskiej, które miały tu przybyć. Naczelnik miasta skutkiem tego zakazał publicznego uczczenia tych deputacyj.

Będzin. Wczoraj wykonano na dziedzińcu tutejszego więzienia wyrok sądu polowego, który skazał na rozstrzelanie za stawianie zbrojnego oporu 5 uczestników socyalistycznej rady partyjnej, zaskoczonej 25 z. m. na Dębowej Górze pod Sosnowcem przez wojsko.

Warszawa. Zarząd warszawskiego okręgu naukowego rozesłał wszystkim szkołom ludowym plan nauk, według którego wykłady, oprócz religii i języka ojczystego prowadzone być mają w języku rosyjskim. Okólnik zaleca nauczycielom, aby baczną zwrócili uwagę na to, by dzieci posługiwały się w szkole wyłącznie językiem rosyjskim.

Linia telefoniczna Lwów-Kraków-Wiedeń dziś w południe przerwała się, skutkiem czego nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Przyjechali dnia 11 października. J. Filipowski z Kocowa. Pp. Lisowscy z Krasiczyna. R. Ujejski z Pawłowa. W. Bräner, R. Bayer i A. Vongehr z Wiednia. S. Żurakowski z Krakowa. Pp. Łępkowscy z Czaszyna. X. J. Solecki z Krzywcza. S. Nowicki z Sassowa. S. Zawistowski z Supranówki. J. Ujejska z Denysowa.

Przyjechali dnia 10 października. L. Paszyński z Mielca. F. Waksmudzki z Harklowy. W. Bobrzyński z Starego Miasta. A. Weber z Przemyśla. A. Wimhölzel z Lincu. S. Taub, S. Samson, W. Kreja, J. Keinert, N. Wlach, A. Weistein, O. Reif i P. Pummer z Wiednia. B. Widajewicz z Wołcniowa. N. br. Enis z Drohowyża. A. Kulanicki z Ukrainy. H. Śliwiński z Maryampola. L. Dawid z Budapesztu. W. Błosczyński z Królestwa. M. Danhauser z Lyonu. A. Gajewski z Romanowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 11 października. (Giełda towarowa). Cukier 21·00—21·10.— Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 11 października.

5% renta rosyjska na r. 1906 79.60.

Warszawa. Listy zastawne $4\frac{1}{2}$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 86.75, zaś 4% — 79.25. Listy zastawne 5% miasta Warszawy 91.20, takież $4\frac{1}{2}$% — 81.25.

Lwów 11 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor 572·00 do 582·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 210·— - 220 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·10 do 100·80, 4 proc. los. w 60 lat 98·00. do 98·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·70 do 101·40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.80 do 98 50.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 50 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 99·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 20 do 98·90.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·50—100·20. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 102 60 do —·—. Kom. Banku kraj. $4\frac{1}{2}$% (3-ej emisyi) 100.70 do 101 40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97 00 do 97·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·60—98·30, miasta Lwowa 4 proc. 95·60 do 96 30, 4% bez podatku (konwers.) 98 30 - 99.00,

---

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37*. 10.08*.
Do Czerniowiec: **2 51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8,55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

33)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Z drugiej strony samotność groziła jej niemniejszem niebezpieczeństwem. Doświadczyła już tego, bo jakkolwiek sumienie nic jej nie wyrzucało, nie mogła zaprzeczyć, że od przyjaźni do miłości był zaledwie krok jeden i że omało nie stała się nieszczęśliwą i występną.

Czy znajdzie atoli spokój i zadowolenie w tej nowej fazie życia? Przesyt i duma wyzierały z każdego kąta świetnych salonów, kryły się na dnie czczych zajęć i rozmów towarzyskich. I ona więc, dziecię niezmierzonych przestrzeni i olbrzymich puszcz, nietkniętych ludzką stopą, przyzwyczajona do pełnej swobody myśli i czynów, miała teraz z własnej woli przyłączyć się do gorączkowej pogoni za blichtrem, wystawić się na tem targowisku próżności i zmienić się w jedną z owych lalek salonowych, których całe życie jest komedyą. Głębokie zniechęcenie opanowało jej duszę. Nasunęło się jej porównanie z losem dzikich rumaków, widywanych często na rodzinnych stepach. Stajenni jej ojca chwytali je arkanami, poczem mimo zaciętego oporu, uprowadzali jeńców w niewolę. Przybywały na miejsce skrępowane, drżące całem ciałem, z otwartemi szeroko chrapami, z rozwianą grzywą, z dzikim obłędem we wzroku. Zamknięte i strzeżone w ogrodzeniach, pozostawały tam czas jakiś, dopóki je szał nie minął, a potem występowały w zaprzęgu lub pod siodłem, ujarzmione już i posłuszne.

Wrodzona dzikość znikała bez śladu lub zdradzała się tylko w pewnej fantazyi, z jaką stąpali ci dumni królowie stepów, wolni niegdyś i stworzeni do swobodnego bujania wśród obszarów bez granic i końca.

Łucya myślała ze smutkiem, że i na nią światowy konwenans nałoży pęta, że i ona zmuszona będzie nagiąć swą niepodległą i buntowniczą naturę do przesądów i wymagań towarzyskich, że, jednem słowem, przestanie należeć do siebie. Czyż nie lepiej zaniechać wszystkiego, cofnąć zobowiązania i pozostać nadal w cichem swem państwie?

Słońce zachodziło, zmierzch zalewał stopniowo całe mieszkanie, rozwieszając szare opony na ścianach i meblach, a Łucya, zatopiona wciąż w odmęcie swych myśli, nie spostrzegła ciemności otaczających ją zewsząd. Dopiero wejście ze światłem służącej, oznajmiającej o podaniu obiadu, przypomniało jej rzeczywistość. Przeszła zwolna do sali jadalnej, która dziś wydawała się jej przerażająco wielką i posępną. To samo uczucie pustki i przygnębienia ogarnęło ją, gdy po obiedzie stanęła u progu salonu. Dawniej, za życia pani Mathisen, spędzały tu wieczory; ogień trzaskał wesoło, złocone ptaki połyskiwały na ścianach, czas mijał szybko — i obie kobiety żegnały się uściskiem, zadowolone z chwil razem spędzonych. Dziś wobec tak świeżych i bolesnych wspomnień nie miała odwagi zająć zwykłego miejsca, zamknęła się więc w swoim pokoju i usiłowała czytać, wsłuchując się w ponury szelest drzew, poruszanych wiatrem.

Wkrótce jednak spostrzegła, że wzrok jej przesuwa się machinalnie po szeregu liter, a myśl błądzi daleko. Dała więc za wygraną czytaniu i zamknąwszy książkę, jęła przechadzać się szybko wzdłuż i wszerz pokoju. Po godzinie takiej przechadzki, czując coraz silniej ogarniające ją znużenie, zadzwoniła na garderobianę i w kilka minut leżała na posłaniu.

Ale i we śnie nie znalazła upragnionego spokoju. Przykre nad wyraz widzenia i gorączkowe mary dręczyły ją aż do rana. Widziała wciąż przed sobą panią de Fontenay, która błagała ją o coś i zaklinała ze łzami. Opodal stał Armand, blady i niemy, z tak ponurym wyrazem twarzy, z jakim go Łucya nigdy dotąd nie widziała. Chciała zapytać się co znaczy ta rozpacz i te łzy, ale oboje milczeli. Budziła się przerażona i wstrząśnięta do głębi duszy. Po chwili zasypiała na nowo — i znów była świadkiem bezbrzeżnego smutku Armanda i smutku hrabiny. Obraz ten po trzykroć z kolei pojawiał się i znikał, aż wreszcie nadchodzący dzień rozproszył senne widziadła.

Łucya jednak długo jeszcze pytała samej siebie, czemu pani de Fontenay ukazała się jej ze łzami w oczach i z załamanemi rękami, i co znaczył niemy smutek Armanda. Sen ten był poprostu skojarzeniem wrażeń doznanych w ciągu kilku ostatnich dni i byłby może wiernem ich odbiciem, gdyby nie to, że jak na teraz żona hrabiego nie miała już żadnych powodów do zmartwienia. Tem rozumowaniem starała się Łucya zagłuszyć niepokój i jakieś bolesne przeczucia, dręczące ją nieustannie. W końcu, nie mogąc wynaleźć przyczyny, usprawiedliwiającej owe nieznane jej dotąd obawy, złożyła je na karb rozdrażnienia nerwów, wyrzucając sobie gorzko brak panowania nad sobą.

Około południa włożyła okrycie i kapelusz i w towarzystwie nieodstępnego Michigana wyszła na ulicę. Przeszła przez bulwary, kierując się w stronę lasku. Dzień był prześliczny. Szczyty drzew kąpały się w złotych promieniach słońca, jasny błękit nieba mienił się jakimś opalowym odcieniem. Olbrzymie stada ptaków odbywały tu swe narady, zataczając ciemne koła w świetlanych przestworzach. Ciszę przerywał jedynie od czasu do czasu stłumiony turkot pojazdów, przesuwających się przez główne aleje parku. Łucya odczuła wkrótce ożywczy wpływ świeżego powietrza. Krew poczęła prędzej krążyć w jej żyłach, przybladła nieco twarz pokryła się żywymi rumieńcami. Ogromny czarny pies biegł przed swą panią w wesołych podskokach. Złowrogie widma i posępne przeczucia zniknęły jakby cudem, a natomiast cały świat, i przyszłość, i życie, przedstawiały się w tęczowych barwach.

Wrażliwy temperament panny Andrimont nie mógł zostawać dłużej pod wpływem przykrych wrażeń; poddawał się im wprawdzie z łatwością, ale niebawem wracał do równowagi. Zdawała sobie teraz jasno sprawę z doznanych uczuć. Śmiała się ze siebie samej, jak dziecko, spostrzegające, że ową tajemniczą marą, która rysowała się groźnie w ciemnym pokoju, jest poprostu jasna suknia, wisząca na kołku. Wszakże i ona po dniu, obfitującym w niezwykłe wrażenia, uczuła się w końcu wyczerpaną i drżała nieomal przed własnym cieniem.

Czemże jej ostatecznie zagrażało zawiązanie bliższych stosunków z domem państwa de Fontenay? Czyż zerwanie z dotychczasowym pustelniczym trybem życia miało koniecznie sprowadzić jakieś straszne następstwa? W rezultacie cała ta sprawa nie zasługiwała właściwie na dłuższą uwagę, bo w gruncie rzeczy była dość błaha. Spadały na nią przecież z kolei tak bolesne ciosy, jak zgon ojca i matki; świeżo zaś osierociła ją ostatnia opiekunka w osobie pani Mathisen — wobec tego więc wszelkie przypuszczalne strapienia były dziecińtstwem.

Tak, parę chwil chłodnej rozwagi, a rzeczy przedstawiały się we właściwem świetle. Zmiany, mające nastąpić, nie przerażały jej obecnie; przeciwnie, nadzieja świeżych wrażeń nęciła ją potężnym urokiem nowości...

Rozmyślając w ten sposób, doszła do Longchamps. Spojrzała na zegarek i przekonawszy się, że już ubiegło kilka godzin od wyjścia z domu, skierowała się przez Bagatelę, a następnie idąc wciąż Aleją Pałacową, dotarła do Bramy Madryckiej, z której wyszła już wprost na ulicę Maillot.

Wieczór ten i następny dzień upłynęły spokojnie. Otucha wstąpiła na nowo w serce Łucyi; postanowiła zastosować się zupełnie do życzenia pani de Fontenay. Czuła, że nie wypada za okazaną życzliwość płacić niewdzięcznością.

Jeżeli — mówiła — odrzucę tę ze wszechmiar uprzejmą propozycyę, wyrządzę hrabinie dotkliwą przykrość, a co najważniejsza, dam jej wolne pole do wszelkiego rodzaju domysłów i podejrzeń... Raczej poświęcę wszystko, a nie pozwolę, aby coś podobnego miało powtórzyć się po raz drugi.

Zresztą, jakkolwiek sama nie zdawała sobie z tego sprawy, od czasu do czasu nawiedzały ją chwile, w których czując się samotną i opuszczoną, tęskniła do ludzkich twarzy i do ludzkiego głosu. Młodość ma swoje prawa, których nie zastąpią żadne rozumowania. Każdy więc powód z osobna i wszystkie razem wzięte, skłaniały Łucyę do wprowadzenia w czyn powziętego zamiaru.

Nowym czynnikiem, który pchał ją bezwiednie w tym kierunku, była — ciekawość. Ruchliwa jej wyobraźnia ciągnęła ją teraz do tego świata, o którym niedawno myślała z lekceważeniem. Ujemne strony, które wytykano w sposób jaskrawy wyższemu towarzystwu, panująca tam atmosfera przepychu i świetności, zazdrość, jaką budziło w tych, dla których wstęp był zamknięty, wszystko to stanowiło silny magnes. W końcu przypomniała sobie, że przez matkę należy z prawa do wyższego świata, w którym, dzięki znacznej fortunie, będzie się czuła całkiem swobodną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarz